ZADRUGA
pismo nacjonalistów polskich

ROK II NR. 6-7 (8-9) WARSZAWA, CZERWIEC-LIPIEC 1938 CENA 60 GR.

Nacjonalizm jest naszym światopoglądem

Wyznawany światopogląd wyklucza inne, wszechobejmuje człowieka. Dając całkowite rozwiązanie sensu istnienia, narzuca człowiekowi określoną postawę wobec bytu, wyznacza reguły, którym życie jednostki musi być poddane, by znalazło usprawiedliwienie w porządku wszechświata, przez się pojmowanego.

Tak formalnie pojęty nacjonalizm daleko odbiega od rozmaitych prądów ideowych, które swą istotną a obcą nacjonalizmowi treść światopoglądową upstrzyły nic nie znaczącymi dodatkami „narodowymi". Mamy tu na myśli polskie ruchy ideowe t. zw. „narodowe", czy „narodowo - radykalne", które opierając swoje założenia światopoglądowe na „prawdach" katolicyzmu, usiłują uchodzić jednak za nacjonalistyczne. Tylko dlatego, że uznają i na piedestał nadrzędności wynoszą „interes' narodu, jako kategorię regulującą stosunek jednostki do grupy.

Co jest treścią naszego światopoglądu nacjonalistycznego?

Wierzymy, że sens istnienia człowieka polega na twórczości. Twórczość, jako najwyższy nakaz moralny jest treścią człowieczeństwa. Poza twórczością jest tylko wegetacja — świat zwierzęcy, roślinny i materii martwej — tworzywo dla twórczości; poza twórczością nie ma życia — jest tylko wegetacja, która kończy się ze śmiercią fizyczną.

W naturze człowieka leży, przyrodzony jej pęd ku twórczości. Przejawia się on jako wola ukształtowania świata zewnętrznego, świata materii w sposób, odpowiadający postawom duchowym człowieka-twórcy.Istotą tego impulsu twórstwa jest stała tendencja ku doskonaleniu, nieustanny marsz naprzód. W wyniku daje to, u narodów, gdzie naturalne siły motoryczne istoty ludzkiej niczym nie są hamowane, ciągły, odbywający się na naszych oczach — postęp kulturalny i cywilizacyjny.

Nieskończenie trwać może jedynie Naród. Człowiek uczestniczy w Nieskończoności po przez twórczość w Narodzie. Wielkość Narodu jest wykładnikiem twórczości człowieka. Naród jest dobrem dla człowieka najwyższym, w nim bowiem człowiek znajduje swój cel ostateczny — Nieskończoność.

Dla tego Naród jest istnością transcedentalną.

Jednostka swój impuls twórczości może najlepiej rozwinąć, a więc osiągnąć pełnię życia wyłącznie tylko w narodzie dla narodu i po przez naród.

Naród, jako byt stojący ponad jednostką, jest świadomą wspólnotą historyczno-kulturalną i plemienną. Więzią spajającą jest świadomość, poczucie przynależności do grupy i oddanie się jej bezgraniczne. Z celu twórczości i danych warunków, w jakich się naród znajduje, wynika, jego misja dziejowa. Motorem jej jest zawsze impuls twórczości.

Jednostka sama, jako pewien ładunek energii, jest niczym. Dopiero przez włączenie się całkowite w wspólnotę historyczną znajduje uzasadnienie swego sensu istnienia Wyrosła z ciągu pokoleń obejmuje zostawiony przez nie dorobek, przez czas swej egzystencji pomnaża go, a pomnożony przekazuje następcom. W ten sposób w narodzie nigdy nie ginie — trwa wiecznie.

Najonalizm jest to męska postawa wobec bytu, światopogląd, który w oparciu o heroiczną postawę jednostki, jej cel widzi w twórczości, realizowanej po przez naród.

Stąd nakaz wewnętrzny nieustannej i wytężonej pracy, Tylko taką postawą obdarzana jednostka zasługuje na zaszczyt współistnienia z narodem, jego wielkością i potęgą.

Te naczelne zasady stanowią o istocie światopoglądu nacjonalistycznego. Dla tego przeraźliwym nonsensem jest nazywanie nacjonalizmem takich, czy owakich ideologij, które zasad tych nie uznają, — nonsensem, lub perfidnym oszustwem. Ileż musimy dokonać wysiłku, by tę prawdę uczynić powszechnie obowiązującą, jakąż grubą warstwę zakłamania trzeba zeskrobać, by przekonać, że wszystkie polskie ruchy ideowe, t.zw. „narodowe" nie mają żadnych pozytywnych wartości wspólnych z nacjonalizmem.

Z założeń światopoglądowych nacjonalizmu w drodze prostej dedukcji otrzymujemy dalsze ogniwa, szczegółowo określające duchowy profil nacjonalisty.

Postawa duchowa nacjonalisty wyraża się w heroicznym pojmowaniu życia, którym jest przekonanie, że indywidualne, krótkie życie jednostki nabiera sensu dopiero w zespoleniu się z istnością wyższą — Narodem, który daje jednostce możliwość życia według najwyższej normy moralnej, jaką jest Twórczość.

Wola twórczości uwalnia jednostkę od kosmicznego strachu przed śmiercią, dając pełnię życia, otwiera perspektywy Wieczności, którą jest Naród i jego Wielkość.

Systemy religijne monistyczne, strach przed śmiercią, wyrwanej ze świata persony usiłują zagłuszyć wynalazkiem „życia pozagrobowego", wynalazkiem „nieba", którym się płaci i wynalazkiem piekła, który się karze. Personalizm katolicki, by usprawiedliwić „doczesne" trwanie pojętej po swojemu „ludzkiej osobowości" obiecuje „szczęśliwość wieczną". Zamiast pełni życia—twórczości, zaleca kontemplacyjną drzemkę, która w atmosferze „wolności" i „sprawiedliwości" jest tylko wegetacją.

Postawie duchowej nacjonalisty obca jest ta moralna łatwizna. **Moralność i etyka heroiczna nie obiecują nagrody, wskazują jedynie na pełnię życia, którą człowiek osiągnąć może, poddając się nakazowi twórczości.....**

Światopogląd nacjonalistyczny wyzwala i organizuje w człowieku popędy dynamiczne, dając im trwałe, codzienne wyładowanie, co sprawia, że powszednie życie człowieka płynie wartkim nurtem wytężonej twórczości.

Praca staje się najgłębszym nakazem religijnym, przez nią bowiem człowiek buduje wielkość Narodu, by w jego Nieskończoności uczestniczyć.

Nacjonalizm, jak każdy światopogląd,jest systemem duchowym integralnym, obejmuje całego człowieka. By stać się treścią świadomości Narodu, wypełnić musi całą jego kulturę, znaleźć musi wyraz w sztuce, literaturze, w filozofii, nauce, w systemie wychowawczym i w ideach nadrzędnych, t. zn. w tych wszystkich dziedzinach, w których obecnie panoszą się niepodzielnie obce wartości duchowe, obce z treści, jak i z pochodzenia, stanowiąc o naszej niewoli kulturalnej.

Nacjonalizm niewolę kulturalną Polski — zerwie, przynosząc odrodzenie Słowiańszczyzny.

Michał Pohost

Polityka wewnętrzna Polski niepodległej

(Szkic)

II

Często spotyka się w publicystyce sądy, jakoby ustrój polityczny Polski Niepodległej do r. 1926, oparty na zasadzie nowoczesnej demokracji typu francuskiego, był w naszych warunkach ustrojem „na wyrost“. Pojęcie „na wyrost“ ma oznaczać, że wskutek rozmaitych przyczyn Polacy „nie dorośli“ jeszcze od rządów pełnej demokracji. Wskazuje się przy tym na zbyt niski poziom kultury politycznej, brak wyrobienia państwowego i inne, tym podobne, dowody naszego „niedorozwoju“ duchowego, wobec wymogów, którym społeczeństwo musi odpowiadać by mogło oprzeć swoją organizację państwową na zasadach integralnej demokracji.

Podstawą więc tych sądów jest przeświadczenie, że z punktu widzenia **wewnętrznego** rozwoju naszej państwowości, formy ustrojowe demokracji nie pasują do podłoża społeznego i że konstytucja marcowa była ślepym naśladownictwem obcych wzorów, nieuwzględniających naszych rodzimych odrębności w kulturze, w charakterze narodowym, ideach narodowych., w powszechnie odczuwanych potrzebach politycznych i t.p. W tym też niedopasowaniu form ustroju politycznego do podłoża społecznego upatruje się powszechnie zasadnicze przyczyny dezorganizacji politycznej państwa, obserwowanej w okresie do r. 1926.

W ten sposób powstała koncepcja „wad ustrojowych“. Koncepcja ta, traktująca „wady ustrojowe, jako samoistną i zasadniczą przyczynę niedomagań organizmu państwowego, zrodzić musiała skolei zamiar przeciwdziałania złu w drodze naprawy ustroju: z jednej strony przez ograniczenie uprawnień demokracji, z drugiej — przez wzmocnienie władzy wykonawczej w Państwie. Tak powstała w zasadniczych zrębach doktryna, która stała się myślą przewodnią działań reformistycznych obozu pomajowego.

Działania te jednak procesu degradacji życia polskiego nie powstrzymały. Palące problemy naszego życia z przed r. 1926 występują nadal z jeszcze większą często gwałtownością nasilenia. I nic dziwnego! A to stąd, że koncepcja doktrynalna, za którą konsekwentnie poszły reformy, oparta została na fałszywych przesłankach. Opiera się bowiem, jak to powyżej wspomnieliśmy na błędnym założeniu, a mianowicie, że źródeł złego szukać należy w formach ustrojowych, które jakoby nie pasują należycie do podłoża społecznego.

Koncepcja ta, zresztą jak szereg innych z tego zakresu, zapoznała zupełnie fakt, że z podłoża społecznego polskiego wyrastają trwałe, niezmiernie silne tendencje, które bez względu na rodzaj form ustrojowych znajdują ujście, wpływając decudująco na kształtowanie się polityki wewnętrznej państwa. A w świetle tego twierdzenia pobieżna analiza wykazuje, że konstytucja marcowa w sposób niemal doskonały realizowała tendencje społeczne, z dołu wyrastające, że stwarzała nad wyraz harmonijną budowlę prawno-ustrojową, zgodną z polskim ideałem społeczno-politycznym. W perspektywie wewnętrznego rozwoju historycznego Polski, formy ustrojowe z przed r. 1926 były logicznym i harmonijnym etapem ewolucji po linii wyznaczonej przez polską ideologię grupy. **I na tym właśnie polega właściwe znaczenie aktu konstytucji marcowej, że natychmiast po okresie niewoli formy ustrojowe państwa powróciły do łożysk wyżłobionych głęboko przez ciąg harmoniczny naszych dziejów od w. XVII,** wyniki zaś reform ustrojowych, dokonanych po roku 1926 świadczą jak bardzo bezowocne na dalszą metę są wysiłki rozwiązania istotnych problemów naszego narodowego bytu poprzez mechaniczne reformy ustrojowe.

Przyjmując koncepcję, że polityczna sfera życia narodu kształtuje się pod naciskiem tendencji, wyrastających z podłoża społecznego, trzeba tam sięgnąć analizą i dokonać ustaleń, co do związków przyczynowych między tym, co możemy co dnia na arenie publicznej obserwować, a tym, co składa się na treść podłoża społecznego, a więc ideologią

grupy i wynikającym z niej ideałem społeczno - politycznym. Znaczną część tego problemu usiłowaliśmy rozwiązać w poprzednich numerach „Zadrugi“ (artykuły p. t. „Ideał społ. polityczny w świetle polskiej ideologii grupy"). Dorobek ten jest dla naszych dalszych wywodów punktem wyjścia, a jednocześnie stanowi kryterium oceny polityki wewnętrznej Państwa Polskiego, tak jak ona się kształtowała od r. 1919.

DEMOKRACJA „SZLACHECKA“, A DEMOKRACJA PO R. 1918.

W okresie przed upadkiem niepodległego bytu, przy formalnym ustroju monarchicznym, zasadnicze tendencje polskiego ideału społeczno-politycznego potrafiły znaleźć sobie ujście w wywalczonych formach **„demokracji szlacheckiej“**. Konstytucja marcowa realizowała dalszy etap tej samej linii rozwojowej, przystosowując jednocześnie ustrój odbudowanego Państwa do wymagań nowych czasów.

Gdy demokracja epoki saskiej ograniczona była do rządzącej warstwy szlacheckiej, to konstytucja marcowa zaprowadziła „rządy ludu“ w ścisłym tego słowa znaczeniu. Od r. 1919 już cały naród, poprzez wszystkie warstwy korzysta z dobrodziejstw demokracji.**Różnica ta jednak, możemy to już z pewnej perspektywy ocenić — okazała się jedynie ilościową, bo w zasadzie rytm życia politycznego w tych dwóch okresach wydaje się być jednakowy.** — Dopuszczenie do udziału w rządzeniu państwem pozostałych warstw ludności nie wprowadziło istotnych przemian w przebiegu zjawisk politycznych kraju, jako że na arenę życia politycznego nie weszły żadne istotnie nowe elementy duchowe, któreby mogły obraz inaczej zabarwić. Już bowiem przed utratą niepodległości, Polski system kulturalny jednolicie obejmował cały Naród — w czasie niewoli, jednolitość ta znakomicie została ugruntowana i pogłębiona. **Profil duchowy, stąd i postawa polityczna typowego polaka jest jednolita po przez wszystkie warstwy narodu.** Ogniskiem centralnym jest tu oczywiście system duchowy reprezentowany przez katolicyzm. Jedynie w niewielkim stosunku polski układ kulturalny uległ odchyleniu na odcinku powstałych w czasie niewoli oaz kapitalizmu, który dał nam polską lewicę. Ta jednak pod przemożnym naciskiem polskiego kręgu kulturalnego (sfera duchowa ciągu harmonicznego) szczególnie w okresie niepodległego bytu ulega szybkiemu rozkadowi duchowemu, dając postać **„lewego personalizmu“.**

Skoro więc treść duchowa podłoża społecznego „demokracji szlacheckiej“, nie ulegając żadnej zmianie, stała się jądrem duchowym nowoczesnej demokracji polskiej, przeto na arenie naszej polityki wewnętrznej prędko musiały wystąpić dowody potwierdzające to. Musiał powstać proces „recedywy saskiej“.

W ostatnim numerze „Naszej Przyszłości“ czytamy:

> „I tak przebrnęliśmy najpierw przez ośmioletni okres — (od r. 1918 — 1926) — próbę integralnej demokracji i najintegralniejszego na świecie parlamentaryzmu. W tym czasie zrobiono u nas wszystko, z zapałem godnym lepszej sprawy, aby wywrócić do góry nogami wszelki zdrowy rozsądek i wszelkie twórcze walory w społeczeństwie. Pod wpływem dziecinnie rozpasanej demagogii stała się świeżo wskrzeszona Polska wielkim polem najzgubniejszych doktryn i eksperymentów partyjno-gospodarczych. **W rezultacie wszystko to było niczym innym jak tylko społecznym odwróceniem dawnej anarchii szlacheckiej. Miejsce dawnego szlachcica - warchoła zajął nowomodny, pseudo-postępowy typ obdartego proletariusza, obdarzony jednak kubek w kubek tymi samymi wadami i namiętnościami, tą samą odpowiednio tylko zmodernizowaną demagogią.**
>
> **Lecieliśmy w przepaść anarchii i osłabienia pod każdym względem“.***)

Pawyższy urywek, wzięty z artykułu, świadczącego zresztą o zupełniej bezradności autora wobec problemów tam postawionych, ze względu na kierunek ideowy „Naszej Przyszłości“ uwalnia nas w tym wypadku od ewentualnego zarzutu tenedncyjności w gromadzeniu dowodów dla tezy o recydywie saskiej. Zesztą wiele już podobnych sądów o „anarchii szlacheckiej“ w pierwszych latach naszej niepodległości zostało sformułowanych i to przez autorów bardziej nawet znakomitych. **Brakło natomiast umysłów, któreby ustaliły zasadnicze przyczyny tego „nawrotu“ naszych dziejów do okresu przed upadkiem niepodległości państwa. Dla tego też nadal stoimy bezradnie wobec nieubłaga-**

*) Jan Bobrzyński, art. p. t.: „Trzecia próba ustroju i nastroju“.

nego rozwoju wydarzeń, będących jedynie ilustracją głębokiego i wszechobejmującego procesu degradacji Narodu.

GENEZA „PARTYJNICTWA".

Zasadnicze elementy polskiego ideału społeczno - politycznego, o których mówiliśmy w poprzednich artykułach, tj.:

prymat jednostki wobec grupy,

postulat wolności jednostki,

oraz postulat miłości i sprawiedliwości, jako regulator społeczny, silnego zrzeszenia wolnych atomów, —

elementy wynikające z zamkniętego układu kulturalnego katolickiego chowu, to znaczy personalizmu „ścieśnionego", kontemplatywnego, wyznaczają typ polaka w życiu politycznym. Typ ten o silnych anarchizujących z punktu widzenia całości grupy tendencjach, wyprany jednocześnie z wszelkich poglądów dynamicznych jest zbyt wegetatywny, by go można nazwać anarchistą w nowoczesnym znaczeniu,; to jednak na tyle jest „ważnym" i „wolnym", że stając się powszechnym w grupie, potrafi życie zbiorowe do głębi zdezorganizować.

W „demokracji szlacheckiej" typ ten, — nazwijmy go „homo catho-politicus" wywalczył sobie „liberum veto", nazywając tę instytucję polityczną „koroną wolności". — W niepodległej Polsce te same usługi oddawało dominujące znaczenie partii politycznych w życiu publicznym.

W epoce saskiej **jednolity socjalnie** naród (oczywiście: naród = szlachta), dzielił się na **jednostki — persony**, wyposażone w „liberum veto". W Polsce niepodległej ze względu na duże zróżnicowanie podłoża społecznego demokracji (warstwy — różnice socjalne — ekonomiczne) trzeba było z konieczności zadowolić się rozbiciem narodu **na grupy indywiduów**, przypadkowo połączonych poczuciem wspólnego interesu, pojmowanego oczywiście z wąskiego podwórka własnej otoki duchowej.

Życie publiczne narodu staje się od roku 1918 terenem personalnych gier, klik, koterii, mafii, staje się wielkim terenem zaciętych gierek o małe interesy. Stwierdzając to trzeba jednak sobie uświadomić, że im bardziej **społeczeństwo przeniknięte jest takim systemem duchowym, jak personalizm katolickiego typu, tym bardziej zanikają możliwości powstania jakichś ruchów ideowych czy dogłębnych nurtów politycznych.** To też miejsce ich zajmują wtedy namiastki w postaci u nas właśnie tak doskonale wykształconej — w „partyjnictwie", które w warunkach naszego rozwoju kulturalnego było czymś naturalnym, koniecznym.

Im bardziej bowiem od r. 1918 Naród po okresie niewoli wkroczył na drogę „oczyszczania" swej duchowej jaźni, im bardziej powraca do swoich t. zw. „polskich", a w istocie katolickich ideałów, tym liczniejsze muszą powstawać partie, tym bardziej personalia ciążą nad życiem politycznym.

ZANIK SILNEJ WŁADZY PAŃSTWOWEJ.

Państwo jest organem woli zbiorowej, zaspakaja potrzeby polityczne swoich obywateli. Rola państwa więc i jego znaczenie znajduje zawsze punkt wyjścia w podłożu społecznym, a ściślej w systemie kulturalnym, właściwym dla grupy społecznej, w państwo zorganizowanej. Ze sfery duchowej podłoża społecznego, wyrastające tendencje decydują o zakresie oddziaływania i zasięgu władzy państwowej. — Formalny ustrój państwa, choćby nawet nie był z tymi tendencjami zgodny, posiada znaczenie drugorzędne. Koncepcja „wad ustrojowych", które jakoby miały stanowić zasadniczą przyczynę naszej słabości politycznej przed okresem rządów „systemu pomajowego" w świetle już tylko rozwoju naszej polityki wewnętrznej ostatnich kilku lat — okazała się fikcją. Dokonana naprawa ustroju bowiem kierunku rozwojowego nie powstrzymała. W ramach zaś tego ciągu reformistycznego powstała nowa fikcja — fikcja „dekompozycji", z której ma nas uleczyć „idea konsolidacji".

Oczywiste dla nas jest, że i ta, jeszcze jedna fikcja, kierunku rozwojowego nie powstrzyma, choćby nawet założenia jej zostały zrealizowane w stu procentach.

Władza państwowa jest wtedy silna, gdy ma możność dysponowania społecznymi zasobami ludzkimi i materialnymi. A do tego nie wystarcza jedność i sprężystość władzy, To są warunki niezbędne, ale drugorzędne. **Punkt ciękości leży w zasobach ludzkich; możność kierowania nimi zależy od**

ich ilości, a przede wszystkim od jakości, i to dlatego, że najbardziej jednolita i sprężysta władza nie potrafi ich użyć, skoro trafi na opór bierny.

Zasoby ludzkie to zagadnienie podłoża społecznego, zagadnienie jego konfiguracji ideowej.

Polskie podłoże społeczne posiada swój określony, wyrazisty, stanowiący o jego wartości profil duchowy. Polska ideologia grupy, decydująca o naszej odrębności kulturalnej wśród innych narodów, przesądza o „jakości" zasobów ludzkich, które państwo ma do dyspozycji. Miliony polaków, które przeszły przez tryby mechanizmu wychowawczego polskiej ideologii grupy, uzyskują określoną postawę duchową determinującą sposób zachowania się w gospodarstwie jak i w polityce.

Mówiliśmy już o postawie politycznej typowego polaka — „homo catho-politicusa". Charakteryzuje się ona wartościami, które leżą na linii polskiego ideału. społeczno - politycznego, stojącego na usługach panującego systemu duchowego (personalistyczne ideały katolicyzmu). Brak zaś w tej podstawie wartości, któreby czyniły z podłoża społecznego prężną siłę, decydującą o sprawności, politycznej organizmu państwowego. —

Typowy polak jako personalista wykazuje brak zrozumienia interesu ogółu, po za jego wyobrażeniami leży pojęcie konieczności państwowych; jego potrzeby polityczne wyznaczają wąski zakres roli państwa, jako nocnego stróża. Stąd silna władza państwowa , pojęta nie policyjnie, ale tak jak to wyżej określiliśmy, staje się jak gdyby niepotrzebną, gdyż nie znajduje uzasadnienia, i naturalnej podstawy w podłożu społecznym, ukształtowanym duchowo w odmiennym kierunku.

W świetle tych stwierdzeń zrozumiały musi się wydać fakt zaniku silnej władzy państwowej przed r. 1926, Te stwierdzenia tłumaczą również dla czego dokonane po roku 1926 reformy ustrojowe pod hasłem wzmocnienia władzy państwowej istotnego problemu sprawności organizacji państwowej nie rozwiązały, o czym świadczą zresztą bezskuteczne usiłowania „poruszenia mas" teraz już przy pomocy „idei konsolidacji".

(dokończenie nastąpi)

Piotr Zimnicki

O Żydach

Z odzyskaniem niepodległości odziedziczyliśmy olbrzymią, ponad 3 i pół milionową masę żydowstwa, które pajęczą siecią macek polipa oplotło Polskę, opanowało najżywotniejsze centra narodowego życia, jego przemysł, handel i finanse, zawody wolne, przenikło we wszystkie ośrodki kulturalne, (literatura, sztuka, teatr, prasa itd.). Antysemityzm musiał się zrodzić, jako naturalny odrùch samoobrony masy biologicznej narodu, jako zdrowa reakcja instynktu rasowego. Masa biologiczna, jako żywy organizm, nie znosi w swoim wnętrzu organizmów obcych, pod jakąkolwiek postacią. Nie ma dla niej różnicy między żydem ochrzczonym, czy nobilitowanym, lub też nie; jest tylko krew semicka, i kosmopolityczny typ duchowy. To i tylko to jest ważne i decyduje o wartości antysemityzmu w znaczeniu narodowym, nacjonalistycznym.

Olbrzymi rozrost żydostwa w Polsce mógł mieć miejsce jedynie dlatego, że przez kosmopolityczne naleciałości zostały stępione i zduszone zdrowe instynkty rasowo-biologiczne. Stać się to mogło tylko w ciągu długiego procesu historycznego.

Artykuł ten ma za zadanie wyświetlić **przyczyny,** które w ciągu wieków doprowadziły Polskę do stanu obecnego zażydzenia. Tylko takie postawienie sprawy może rzucić właściwe światło na to zagadnienie i dać pozytywne wyniki w jego rozwiązywaniu.

W historii żydostwa „polskiego" należy odróżnić dwa okresy. Pierwszy to akcja osiedleńcza żydów, popierana przez książąt i królów, narówni z innym osadnictwem mieszczańskim np. niemieckim; sięga on od czasów przedhistorycznych do końca XVI wieku. **Okres ten różni się wybtnie tak co ilości Żydostwa, jak też i charakteru**

osadnictwa od następnego, który trwał od początku wieku XVII, aż do rozbiorów. Żydostwo tego okresu było nieliczne. Ilość ich np. za Kazimierza Wielkiego nieprzekraczała 20 tys.; trudnią się wyłącznie handlem, rzemiosłem i lichwą. Prześladowani przez wszystkie narody otrzymali schronienie w Polsce, dla powetowania strat, wynikłych z najazdów tatarskich i pomorów.

Bolesław Pobożny, ks. Kaliski unormował prawnie ich pobyt w kraju specjalnym przywilejem, który następnie zalegalizował Kazimierz Wielki. W r. 1577 ustanowiono pogłówne od żydów w wysokości 1 zł. Cyfry pogłównego dają nam bardzo gruby wprawdzie, ale już pewien materiał orientacyjny do ustalenia ich ilości w Polsce.

Z tych materiałów można ustalić przybliżoną liczbę żydów w końcu XVI i początku XVII wieku na 40 — 50 tys. głów, co wobec 10 milionów masy narodu, stanowiło zaledwie 0,5%.

Jak z powyższego wynika, okres pierwszy bynajmniej nie tłumaczy faktu olbrzymiego zażydzenia Polski dzisiejszej i winy składane np. na Kazimierza Wielkiego są najzupełniej bezpodstawne.

Rozwój żydostwa w Polsce przypada na okres drugi, a więc wiek XVII i XVIII, zwłaszcza ten ostatni. Zalew żydowski uwypukla się szczególnie na tle zahamowania w tym czasie przyrostu naturalnego pozostałej ludności polskiej.

Rok	1600	1661	1764	1772
Żydy w tys. . .	40—50	70—80	573	1000
Ludność Polski w milionach . .	9—10	10	9	10
% ilość żydów . .	0,4—0,5%	0,7—0,8%	6,4%	10%

Cyfry ustalone w przybliżeniu na podstawie pogłównego (Korzon „Wewn. dzieje Polski za St. Augusta"tom I), przyczym cyfry z 1764 na podstawie spisu ludności żydowskiej. Poza tym liczby te nieobejmują neofitów, których liczba zawsze była spora. Np. St. August nobilitował 50 tys. neofitów, przeważnie z pośród t. zw. Frankistów. Niektórzy historycy żydostwa podają nawet jego liczbę w 1792 r. na około 1,800 tys.

Z przytoczonego zestawienia aż nadto rzuca się w oczy, że o stanie dzisiejszym zadecydował okres drugi, przede wszystkim zaś wiek XVIII.

Należy zdać sobie teraz sprawę z przyczyn które taki stan spowodowały.

Pozwoli to nam wyciągnąć praktyczne wnioski na dziś, ponieważ i dziś te same przyczyny istnieją, wbrew gwałtownemu nasileniu prądów antysemickich.

Mamy tu przyczyny natury ogólnej, wynikające z sytuacji żydostwa w świecie, oraz przyczyny, wynikające z całokształtu stosunków kulturalnych, gospodarczych, i politycznych w Polsce ówczesnej.

Zanalizujmy naprzód przyczyny wewnętrzne, gdyż one to głównie zadecydowały o rozmiarach procesu zażydzenia.

Nie ulega wątpliwości, że musiały powstać jakieś szczególnie sprzyjające warunki dla osiedlenia się żydów. Warunki te powstały na przełomie wieku 16 i 17 a wyraźnie zestaliły się przy końcu wieku 17 i na początku wieku 18.

Należy sobie uprzytomnić niezmiernie doniosły proces, któremu uległy wszystkie dziedziny bytu narodowego, jak to już wielokrotnie pisaliśmy na łamach „Zadrugi" po zupełnym zwycięstwie katolicyzmu w Polsce w wieku 16. Wiemy że zwycięstwo było zupełne dzięki związaniu się kościoła ze szlachtą, która po swym ostatecznym zwycięstwie nad królem i możnowładztwem była wykładnikiem narodu. W tym czasie została uformowana cakowicie polska ideologia grupy w oparciu o „wieczne", niezmienne i najwyższe prawa światopoglądu międzynarodowego związku religijnego z siedzibą w Rzymie.

Życie polskie poczęło w szybkim tempie zdążać do swego ideału, t. zw. **katolickiej harmonii socjalnej.**

Cehą charakterystyczną tego ideału jest dążność jednostek do wydzielenia się z rytmu życia zbiorowego i zasklepienie się w obrębie spraw najbliżej i bezpo średnio jednostkę obchodzących. Indywiduum chcąc uzyskać maksimum swobody dla realizowa-

nia swych „najwyższych celów", zamyka się w otoczce, jaką jest najczęściej rodzina, zużywając na pokonywanie świata materii tyle tylko sił, ile to jest konieczne do utrzymania życia („wola minimum egzystencji..").

Że istotnie życie szlachty układało się na modę minimum egzystencji, stwierdzają to prawie wszyscy nasi historycy i socjolodzy. Np. wg. Łozińskiego: „Posiadanie własnego kawałka ziemi, zapewniające życie bez troski, niezależne od **czynników wewnętrznych**, a w szczególności od **Państwa i władzy państwowej**, to było szczęście opiewane przez poetów, cel pragnień i treść życia masy szlacheckiej" (Bukowiecki „Polityka Polski Niepodległej", str. 194).

Polska stała się państwem, składającym się z tysięcy luźnych komórek (otoczek), żyjących swoim własnym życiem, na poziomie niesłychanego prymitywu, bez żadnych tendencji do zmian, wprost przeciwnie, z wrogim nastawieniem do jakichkolwiek przeobrażeń, któreby mogły zakłócić spokój bezmyślnego upodlenia i zwierzęcej wegetacji.

„Rolnik w uratowanych siedliszczach, grzebiąc leniwo ziemię, na to tylko zdawał się pamiętać, aby nikczemnym iey płodem, przewlec na moment strapione życie.

... nie znał pobudki żadnej, do gromadzenia więcej nad to, co mu nakazywała własna i nieomylna potrzeba.

...Zostawiony sam sobie, żył jak mógł, sam dla siebie, nie oglądając się na nikogo więcey" [1])

Dochodzimy tu do pojęcia sklerozy otocznej, tj. do typu gospodarstw, jako otoczek ekonomicznych, trwających dziesiątki lat w tej samej, niezmienionej formie,, dzięki istnieniu woli minimum egzystencji i autarkizacji jednostki. Istnienie jednak takich otoczek w idealnej formie jest niemożliwe, a to z powodu:

„Przy największym niedostatku i najmizerniejszym stanie przemysłu, żaden jednak naród obyć się nie może bez krajowych i obcych płodów przysposobionych do użytku: najuboższy najemnik prócz pokarmu i odzieży potrzebuje najczęściej cudzych narzędzi do swey pracy, rolnik rozmaitych sprzętów, których sam sobie wygotować nie może, rzemieślnik instrumentów i materiałów, których mu kto inny dostarczyć musi" [2]).

Powstała więc konieczność zaistnienia czynnika, któryby spajał tę sumę otok ekonomicznych w jeden organizm, — jedną całość, oraz zaspakajał te potrzeby, których jednostka niemogła zaspokoić w ramach prymitywnej gospodarki otocznej. Elementem czyniącym zadość tym warunkom, mogli być tylko Żydzi, a to dla tego, że, nieulegając asymilacji, mogli stale spełniać te tak ważne funkcje w gospodarce narodu.

Handel z natury rzeczy wymaga dużego wysiłku organizacyjnego, nie pozwala na zasklepienie się w jakiejś otoczce — nie mógł więc zajmować się nim człowiek nastawiony na minimum egzystencji i pragnący się wyrwać z rytmu życia zbiorowego.

„W takiem położeniu, w jakiem się przez półtora przeszło wieku znajdowały miasta i ich przemysły, bez przyłożenia się wszelkey inney przyczyny, musiały koniecznie znikczemnieć i upadać, i bez żydów zatem ten sam los nie byłby ich minął"

„...po upadku wszelkich innych mieszkańców miast, on się najdłużej (żydostwo) powinien był utrzymać się w Polsce". [3])

Zatem **skleroza otoczna** nieodrodne dziecko katolickiej harmonii socjalnej jest jedną z głównych przyczyn zaistnienia potrzeby elementu żydowskiego na ziemiach polskich.

Drugim takim płodem „odwiecznych ideałów" jest zjawisko **nadkonsumpcji**, z którego wyrosła nieodparta potrzeba współdziałania żydów w gospodarstwie polskim w wieku 17 i 18; łączy się to zresztą bezpośrednio ze zjawiskiem otoki i sklerozy ekonomicznej.

Potrzeby są niezależnym czynnikiem układu gospodarczego. Z chwilą, gdy się je uświadamia, wywierają one nacisk na umysłowość człowieka. Równie niezależnym jest **wola pracy.** Związek pomiędzy potrzebami a wolą pracy może być tylko pośredni. Jest wielkim złudzeniem założenie szkoły ekonomicznej hedonistycznej, iż potrzeby wyzwalają aktywności gospodarcze. **Ideały kulturalne danej grupy społecznej mogą potęgować wolę pracy,** i stwarzać przypadkową równoległość do „potrzeb", lecz może być i na odwrót; **tak było i jest w Polsce.** System „odwiecz-

1) W. Surowiecki: „O upadku miast w polsce" W-wa r. 1810; str. 29 i 30
2) tamże, str. 235—6;
3) tamże, str. 231.

nych prawd", wyhodował „polską" podstawę gospodarczą „woli minimum egzystencji", a jednocześnie nie zahamował „potrzeb" dzięki czemu każdy Polak od paru wieków jest rozszczepiony duchowo: zgodnie z ideałami kulturalnymi, posiada motorek gospodarczy, którym może ujechać do „minimum egzystencji", skąd jest jeszcze bardzo daleko do przystanku, odczuwanych przezeń „potrzeb". Zdąża więc doń metoda **pozagospodarczą**. Mamy więc podstawę nadkonsumpcji.

Jeżeli zatem niema nakazu moralnego zdobywania w trudzie tych wartości, szłowiek szuka zaspokojenia tych potrzeb na drodze pozagospodarczej. Jeżeli takie warunki zachodzą dla całej warstwy, zwłaszcza warstwy rządzącej, jak to miało miejsce ze szlachtą, tworzy się świadomie cały system, mający na celu zaspokojenie tych potrzeb hedonistycznych, kosztem warstw innych. W dawnej Polsce działo się to kosztem **chłopa i mieszczanina.**

„Póki istniały wielkie zdobycze terytorialne (wiek 16 i 17, I-sza połowa) szlachta powiększała swe dochody przez rozszerzanie swych posiadłości albo powiększanie ziemi uprawnej, przez kolonizowanie obszarów, leżących pustką, lub pokrytych lasem. Jeżeli zaś starała się powiększyć dochody na przestrzeni zdawna osiadłej — robiła to najczęściej mechanicznie przez powiększenie pańszczyznianej robocizny" (F. Bujak: „Przyczyny upadku Polski" str. 94).

Szlachta nie gospodarowała sama, lecz tylko administrowała w sensie inkasowania dochodów. Zaistniała więc znów potrzeba pojawienia się elementu rzutkiego, któryby szlachcie tych dochodów dostarczył. Częste wojny pod koniec XVIII wieku wyniszczyły tym bardziej kraj, dochody się zmniejszyły, a potrzeby raczej rosły.

Postawa nadkonsumpji jest nieodłączna od polskiej ideologii grupy, stanowi trwały rys charakteru narodowego. Nie jest żadną „wadą", lecz prostą konsekwencję ideałów kulturalnych, czczonych i kochanych, ich cieniem. Żyje w każdym Polaku i dąży do przejawienia się. Może to odbywać się w sposób niezorganizowany („letki chleb") lub też po przez wykształcenie systemu społecznego realizacji nadkonsumpcji.

System realizowany może być, jako wypadkowa milionów podświadomych chceń, **w danych warunkach społecznych i ustrojowych.**

Taki system nadkonsumpcji powstał w wiązaniach ustroju feudalno - stanowego XVII w. i był czymś różnym od t. zw. pańszczyzny ,chociaż do niej ściśle przylegał. Żmudną pracę realizowania tego systemu od strony techniczno - organizacyjnej, szlachta przełożyła na barki żydów. Stąd ich zapotrzebowanie.

„Spełniają oni liczne a różnorodne funkcje gospodarcze w odrębie i na rzecz wielkiej własności ziemskiej jako kupcy i pośrednicy handlowi (faktorzy), urzędnicy ekonomiści i kierownicy zakładów, a przede wszystkim jako karczmarze". (F. Bujak „Przyczyny upadku Polski", str. 89).

I tu znów żydzi byli elementem najodpowiedniejszym, najbardziej w obdzieraniu ludności bezwzględnym i szlachcie oddanym.

Przysłowie, że każdy szlachic miał swego żyda, miało pełne uzasadnienie — gdyż pod koniec wieku XVIII (I-szy rozbiór), ilość żydów w kraju (900 tys.) przewyższała ilość szlachty (700 tys.). Żyd pożyczał pieniędzy. Żyd dzierżawił karczmy i browary. Żyd był poborcą ceł i łącznikiem między szlachcicem a dworem. Najbardziej typowym przykładem **realizowania** nadkonsumpcji były stosunki na kozaczyźnie (przed wojnami kozackimi). Oto co pisali kozacy do króla (Maciejowski „Żydzi w Polsce", str. 296): „Uskarżali się kozacy przeciw panom i starostom, że nie mogą posiadać nic własnego. Zdobycz leśna, produkty lepsze, wszystko przechodzi w ręce uciemiężających. Piwa ważyć, palić gorzałkę wzbroniono dlatego, aby panowie się z nich bogacili. A kłócących się do zgody doprowadzić się niestarali, aby mieć w sądzie korzyść.

Synowie ich nie używani na posyłki pańskie, opłacać muszą po dutku od głowy co tydzień. Za chrzest, śluby i inne obrządki religijne, nie mogły być sprawowane, bez złożenia nakazanej opłaty, **które to dochody dzierżyli żydzi,** dowolnie takowe podnosząc w imieniu pana, czy starosty.

Mówiono nawet, że jeżeli żydowi opłat nie złożono, on zamykał przed gromadą kościół i dotąd klucze u siebie trzymał, dopóki opłaty nie odebrał".

Roli żyda, jako poborcy podatków i opłat

pańskich nie mógł nikt zastąpić — chłop, dzięki swej ciemnocie i duchowemu pokrewieństwu ze szlachtą, zaś szlachta sama zajmować się tem nie chciała, no bo nie leżało to w jej naturze.

Skleroza otoczna i nadkonsumpcja nie wyczerpują najważniejszych przyczyn zażydzenia Polski. Wchłonęliśmy ich więcej, niż organizm znieść może,—zbyt dużo było nędzy żydowskiej, zwłaszcza w XVIII wieku, aby się to dało wytłomaczyć wielkim na nich zapotrzebowaniem. **Masowy napływ żydów w XVIII wieku wydaje się być posunięciem zorganizowanym i celowym.** Trochę światła na tę sprawę rzucają następujące fakty.

Już w r. 1495 ustalono prawnie opłaty żydów na rzecz plebanów, a ilość ich w danej parafii uzależniono od decyzji biskupów. (Maciejowski „Żydzi w Polsce"). Zaś Smoleński pisze o żydach („Stan i sprawa Żydów polskich w wieku XVIII, str. 22); „**Według synodu Płockiego** (koniec wieku XVIII), **lud ten cierpiany jest dlatego tylko, żeby się nawrócił**, żeby żyjąc wśród chrześcijan, przypominał im męki Chrystusa i sprawiedliwość Bożą".

Dalej. Duchowieństwo w XVIII w. najprzód sprzeciwiło się wypędzeniu żydów z miast, a pod koniec zrobiło pierwszy krok, aby ich z miast wypędzić.

„Duchowieństwo wkracza w sferę, która najzupełniej nie ma związku z jego powołaniem. Zabrania posłom w synodach, żydów poborcami stanowić do danin i czynszów, które dzierżawili od pana, niedozwala puszczania im ceł, majątków i dóbr na dziedziczność nabywać, przypomina żydom żółte czapki i ubiory bez kleinotów, a w wypadku uchylania się od przepisów, rozciąga nad nimi swą juryzdykcję".

„Każdy prawie pleban poucza żarliwie wieśniaków, jak postępować z żydami, wydaje rozporządzenia dotyczące zakładania cmentarzy żydowskich i odbywania pogrzebów.

Wszystkie, tak srogie uchwały duchownych dążyły do **nawracania Izraelitów**, nad czym pracowano szczególnie za Sasów, za których odnowiono dawne bazylijskie dekreta, w celu oddziaływania na żydów drogą przekonania i przymusu — nauczanie po kościałach i szkołach. Kobielski biskup Łucki miał osobilwą ochotę nawracania ich i dysputowania z nimi; prawił nawet kazania w synagogach żydowskich. Józef Andrzej Załuski fundusz uczynił dla „conversów a judaizmo", a we Lwowie w 1721 r. podobną misję poparło wojsko".

Wszyscy bez wyjątku historycy zgadzają się z faktem bardzo silnego ucisku żydów przez duchowieństwo, a za pośrednictwem duchowieństwa i przez szlachtę, przeważa jednak zdanie, że widocznie w innych krajach prześladowanie było znacznie sroższe oraz rozbieżnością norm prawnych z rzeczywistością, że się tak gwałtownie garnęli do Polski.

Jedynie słusznym ,wydaje mi się, będzie zestawienie prześladowania żydów z faktem istnienia artykułu 7, XII rozdziału statutu litewskiego z 1588 r. oraz istnienie dopisku (Uzus) w prawie koronnym (Bandtke-Stężyński „Prawo pryw. Polski, str. 22), który nakazuje nobilitowanie każdego żyda czy też żydówki, przechodzącej na wiarę chrześcijańską.

Prawo to zostało wprawdzie zniesione w roku 1764 z ważnością wstecz, na skutek żądań szlachty zagrożonej przechodzeniem wielkiej ilości majątków w ręce żydów, neofitów, ale już w r. 1768-9 odebrano poprzedniej uchwale moc obowiązującą wstecz oraz dano królowi prawo nobilitowania neofitów, z czego ci oczywiście skwapliwie korzystali, tak, że nadal, choć już jako zwyczaj, prawo to pozostało. Wystarczy nadmienić, że jeden St. August nobilitował około 50 tys. żydów. Jeżeli sobie teraz uświadomimy, że wypadki nobilitowania chłopów czy też mieszczan mamy nadzwyczaj rzadkie, praktycznie biorąc prawie nieistniały, z drugiej strony olbrzymie uprzywilejowanie byle żyda-neofity i prześladowanie żydostwa, jako takiego, możemy stąd wyciągnąć jedyny logiczny i słuszny wniosek: **Polska przedrozbiorowa została przeznaczona z góry przez czynniki obce na wylęgarnię neofitów, jako kraj najbardziej przepojony zasadami powszechnego związku religijnego z siedzibą w Rzymie**, dalej, że cel ten realizowano prawdopodobnie w porozumieniu z centralnymi ośrodkami dyspozycji żydostwa światowego, przerażonego rozmiarami prześladowań w całym świecie chrześcijańskim.

Sprawa ks. Pudra jest drobnym fragmentem tej wiekowej akcji.

Że Żydzi niespełnili w 100% pokładanych w nich nadziei to inna sprawa. Jedno pewne jest, że szlachta w ciągu szeregu pokoleń została doszczętnie zażydzoną, a przez nią prawie cała dzisiejsza inteligencja polska, wywodząca się z gór społecznych posiada bardzo znaczną domieszkę zdecydowanie obcej semickiej krwi.

Uświadomienie sobie przez Naród, kto ponosi odpowiedzialność za jego i Polski zarzydzenie pewnym sferom napewno na dobre nie **wyjdzie.**

Znamiennym jest fakt, że niektóre koła, t. zw. „narodowe", uświadamiają sobie ten fakt. odpowiedzialności w tej sprawie. Świadczy o tym np. artykuł „Dyplomaty" w 159 nr. „Gońca Warszawskiego" z roku 1937, pod tytułem: „„Wystawiamy rachunek Europie za wielowiekowy schron dla Żydów"; w części IV artykułu pt. „Gorzkie owoce altruizmu", m. inn. pisze tak: „Gdy uprzytomnimy sobie, jakie jest cyfrowo rozmieszczenie Żydów we wszystkich państwach rasy białej (w rdzennych imperiach i koloniach), i gdy następnie rozważymy, jakie to przyczyny złożyły się na to, iż wszystkie państwa, które były ongi prowincjami rzymskimi, a następnie wyzwoliły się z pod władzy Cezarów, z taką żywiołową nienawiścią wypędzały ze swych dziedzin ludność żydowską, zrozumiemy, jak straszliwy ciężar wzięła na siebie Polska w imię swych imperatywów politycznych i głęboko zrozumianych zasad Chrystusowych...". To ostatnie oddajemy pod sąd Czytelników **nacjonalistów.**

W ostatnim cytacie mamy jednocześnie te przyczyny natury ogólnej — a więc prześladowanie powszechne żydostwa, przez wszystkie zdrowe rasowo narody, oraz znamienny a naogół mało zauważony fakt: żydzi idą w ślad wszędzie, ale tylko za narodami chrześcijańskimi. Chrystianizm, produkt ducha żydowskiego i częściowo greckiego, jest jednocześnie idealną pożywką dla rozwoju żydostwa. Nigdzie wśród obcych religii nie mogą się utrzymać, tylko tam zbierają, gdzie sami posiali.

Rodzi się w głowie uparta myśl, czy też Chrześcijaństwo nie jest świadomym, czy też podświadomym rzutem w przyszłość geniuszu rasy żydowskiej, dla umożliwienia sobie istnienia i rozwoju?

Tak więc zagadnienie żydostwa w Polsce niepodległej należy traktować wyłącznie z p. w. przyczyn, które je wywołały. Inne podejście jest fikcją, jak wiele innych.

W myśl naszych wywodów winę za obecny stan ponoszą:

1. Wyprodukowany przez katolicyzm personalistyczny typ duchowy Polaka, mający wszelkie znamiona dobrego członka powszechnego związku religijnego z siedzibą w Rzymie, całkowicie sprzeczny z wyobrażenem dobrego obywatela narodu,

Typ ten nadal istnieje i w istocie swej niczym się nie różni od tego z epoki saskiej. Skutki które on sprawia w gospodarstwie są również te same. Czy dziwić się należy, że mimo antysemityzmu żydy rosną?

2. Kościół, realizujący swe własne cele, ale sprzeczne z polską racją stanu. Stworzenie warunków w Polsce dla masowego osiedlenia w celu nawracania ich, co praktycznie równało się asymilacji, jakkolwiek bardzo szczytne zadanie z p. w. Kościoła i jego interesów, jest niewątpliwie zbrodnią wobec narodu. O tym się nie mówi, ale to nie znaczy żeby pocichu się tego nie robiło. W jezuickiej „Wiara i życie" w nr. styczniowym br. na str. 2 czytamy:.

> „Czy pożądanym jest, aby Żydzi przyjmowali chrzest i w ten sposób asymilowali się łatwiej wśród Polaków, zanieczyszczając jednocześnie naszą krew i wprowadzając obce składniki do psychiki polskiej? — Że jest rzeczą pożądaną, aby Żydzi przyjmowali chrzest i w ten sposób się nawracali, o tym **wątpić nie może żaden dobry katolik..** Samo niebezpieczeństwo zanieczyszczania krwi i psychiki wskutek asymilacji Żydów przez chrzest nie może być powodem odmawiania im chrztu św., gdyż względy nadprzyrodzone, ważniejsze są aniżeli wszystkie inne";

Komentarze zbyteczne. A ostatnia afera Pudrowa, która tylko zresztą przypadkowo wyszła na światło dzienne, czyż nie mówi sama za siebie?

Zatym kwestii żydowskiej u nas nie można traktować oderwanie, bo to do niczego nie doprowadzi. Żydostwa tylko wówczas się pozbędziemy, jeżeli razem z nim usuniemy i przyczyny, które je wywołały. Pamiętajmy, że Hiszpania usunąwszy żydów, a nie zniszczywszy przyczyn ich rozrostu nic na tym nie zyskała.

Inż. L. Zasada

Myśl w labiryncie

Uzbrojenie się w aparaturę pojęciową „Teorji rozwoju wewnętrznego Polski" otwiera, jakby kluczem czarodziejskim, ogromny świat faktów, których niezwykłości przedtym niedostrzegaliśmy. Chaos polskiego życia przestaje być chaosem, a wśród pozornego nieładu, ze zdumieniem dostrzegamy niezwykłą prawidłowość. Tam gdzie dla nieuzbrojonego umysłu rysowała się gra przypadku, widzimy przejawy oddziaływania zorganizowanej woli, czujnie baczącej, by rozwój odbywał się w pewnym kierunku.

Uwagi te obejmują cały ogrom zbiorowego życia narodu; rozciągają się również na świat myśli i pojęć. Świadomość polska jest tylko jednym odcinkiem, niesamodzielnym, dziwnie ubogim i pozbawionym mocy. Siła, która od kilku stuleci zaciążyła bezwzględnie nad rozwojem narodu, całkowicie go sobie podporządkowała, równie tyrańsko narzuciła swoje wędzidła sferze, która miała być „polską" myślą i świadomością. Miała być, gdyż w istocie swej jest tylko ślepym instrumentem obcej woli, niezdolną do pomyślenia o swej istocie, określenia swego miejsca i roli w hierarchii zjawisk.

Jest coś przygnębiającego w stwierdzeniu, które nieubłaganie się narzuca, iż jakąkolwiek dziedzinę polskiego życia tknąć, to zawsze się spotka tam dominującą rolę katolicyzmu. Powstaje sytuacja, w której nie można uwolnić się w żaden sposób od tej upiornej kategorii. Owszem można w jednym wypadku: gdy się zamyka oczy na jej istnienie, wypełniające każdy atom polskości, — ale wówczas skazujemy się na obracanie w świecie całkowicie fikcyjnym. Można w ten fikcyjny świat brnąć dalej, tak jak to czyni wielu — po przez stworzenie iluzorycznej granicy, złudnie dzielącej katolicyzm na dwie sfery: jedną będzie Watykan, kler, świętopietrze, „polityka" Rzymu szkodliwa Polsce, drugą zaś **ten sam katolicyzm przenikający duszę narodową, ale nazwany konwencjonalnie „polskością".** Tak postąpili Niemcy: wytępiwszy Prusaków ogniem i mieczem, przybrali ich nazwę. Mamy więc dalej „Prusy". Gdyby jakiś niezorientowany przyjaciel Prusaków zjawił się dziś w Królewcu, i zechciał im wyrazić swoje współczucie z powodu ucisku niemieckiego, byłby zdziwiony, usłyszawszy, iż jest im bardzo dobrze z Niemcami, że są ze swego losu zadowoleni. „Polskość" współczesna nosi ten sam charakter.

Między prawdziwą polskością, narodem polskim, a katolicyzmem istnieje przepaść, nie do przebycia, śmiertelna wrogość,jako wyraz sprzeczności dwóch zasad, dwóch bytów całkowicie różnych. Gdy się probuje tę przepaść zakłamać wówczas produktem tego musi być to wszystko, co nazywamy nędzą polską, ponurą groteską naszej historii od „postaci" Skargi, po epokę saską.

Na łamach „Zadrugi" określiliśmy to pojęciem „pierwszej autonomii dziejów polskich". Szkielet katolicyzmu, jako zasada zorganizowanej duszy zbiorowej polskiej (ideologii grupy) jest sprzeczny z misją polskiego, twórczego narodu.

Gdy temu próbuje się usilnie, a perfidnie zaprzeczyć, wówczas nieubłaganie schodzi się do labiryntu z którego niema wyjścia. Otóż myśl „polska", musiała być zepchnięta do niego. Powstało dzięki temu dziwne zjawisko, które nazwiemy **„labiryntem świadomości polskiej".** Myśl polityczno - ideowa polska od stuleci tłucze się w tym straszliwym „labiryncie".

Gdy przystępowałem do czytania książki Jana Mosdorfa p. t. „Wczoraj i Jutro", przypuściłem, iż może ona być potwierdzeniem tezy o „labiryncie świadomości polskiej". Ułożyłem wiec schemat tego labiryntu świadomości jako siatkę pojęciową, w której zmieścić się muszą wszystkie wynurzenia ideowo - polityczne, mające swój grunt w „polskiej" ideologii grupy, czasokresu 1580 — 1950 r. I niestety stwierdziłem, że schemat ustanowiony zgóry, dla wszystkich publikacji, traktujących o zagadnieniach społeczno - politycznych Polski, aż nazbyt pasuje do książki Mosdorfa, w którą autor włożył tyle rzetelnego wysiłku myśli, wykazując dużą odwagę w stawianiu zagadnień. Z upiornego labiryntu świadomości polskiej — nie wydobył się...

Podaję schemat, polskiej myśli ideowo - politycznej, który obejmuje całość naszej publicystyki, traktującej ogólnie o zagadnieniach polskiej współczesności. Ująć go można w dwóch szeregach. Pierwszy byłby wyrazem ciągu harmonicznego, drugi reformistycznego.

SZEREG HARMONICZNY

1. Zasada absolutna, przyjmowana bezkrytycznie; będzie nią tradycja, ideały polskości, kościół, wolność człowieka itd. każdorazowo będzie to wartość bezwzględna, zawierająca zawsze pod tą lub inną nazwą zasadę **personalizmu katolickiego.**

2. Postawa personalistyczna każe patrzeć na świat biologii i materii jako na surowiec, z którego należy budować w marnym bytowaniu doczesnym. „Dusza" więc dąży do odbicia swego cienia w materii, uporządkowania jej w sposób pasujący do „wiecznych" celów. Budowanie cywilizacji katolickiej jest podobne do budowania gniazdka przez ptaszka.

   Personalizm katolicki jest ten sam w czasie i przestrzeni, natomiast materiał z którego ma budować jest różny u różnych narodów w różnych epokach i fazach rozwojowych. Ptaszek zbuduje sobie **takie same gniazdko.** do-

pasowane do jego niezmiennych potrzeb z różnego materiału, który będzie miał do dyspozycji, puchu, słomek, wiorów itd. Analogicznie z katolicyzmem. Stąd też mamy **pozorną** odrębność katolicyzmu „polskiego", „hiszpańskiego", i iście katolicką perfidję „nacjonolizmu" katolickiego polskiego, hiszpańskiego itd. Niezmienność postaw personalizmu katolickiego i różność środowiska materialnego pozwala na określenie form: a) ustroju politycznego, b) form gospodarstwa społecznego. Stosunki socjalne są już funkcją polityki i gospodarstwa.

3. Zasady personalizmu określają nie tylko formy społeczno - polityczne i gospodarcze ale i ich tendencję, tudzież kres ku któremu grawitują. **Personalizm katolicki, jeśli chce zrealizować swój ideał, to musi najpierw wyniszczyć wszystkie inne treści duchowe, wytępić wszystko to, co o istocie duszy danego narodu stanowi,** a wówczas, panując niepodzielnie nad typem „przeciętnej społecznej", **może traktować materialną stronę bytu danej grupy, która kiedyś była narodem, jako surowiec, tworzywo.** Zachowa więc nietknięte elementy zewnętrzne, jak język, stroje, wąsy, karabele, zwyczaje i obyczaje sposób picia piwa, natomiast tryb życia będzie przystosowywał do swego wewnętrznego wzorca. Tak postępuje ptaszek, budując gniazdko. Zajmuje to wiele czasu. Ideał, czyli „katolicka harmonia socjalna", wyłania się bardzo powoli, i w zależności od materiału, posiada u różnych narodów **pozornie** różne formy.

Grawitację do katolickiej harmonii socjalnej po r. 1918 nazywamy „recydywą saską".

SZEREG REFORMISTYCZNY

1. Odruch spłoszonej błogości, wynikający z uświadomienia, iż zbliżanie się do ideału — katolickiej harmonii socjalnej, zbiega się z zagrożeniem bytu państwowego. Zagrożenie zaś jest funkcją widomej niższości materialnej, w każdej prawie dziedzinie życia zbiorowego, gdzie istnieje możność stosowania kryteriów ilościowych.
2. Opinia publiczna zaniepokojona możliwością klęski, szuka środków zaradczych i wówczas myśl skupia się na wizji rzeczywistości, która by była pozbawiona „słabych" punktów. Tak powstają „aprioryczne postulaty antynożycowe".
3. W końcu wyłonić się musi system realizacyjny, apriorycznych postulatów antynożycowych". Wiąże się to z hipotezą „błędu", która wyłania taką, lub inną koncepcję „państwową"

W ramach powyższego schematu będziemy rozpatrywać pracę J. Mosdorfa.

W „labirynt świadomości polskiej" trafił Mosdorf po przez przyjęcie założenia, iż powszechny związek religijny z siedzibą w Rzymie jest „Kościołem ustanowionym przez Boga". Wszystkie konsekwencje tego można już streścić w jego słowach własnych. „Człowiek" sens jego istnienia, ostateczny cel jego życia leży poza społeczeństwem. Człowiek każdy ma swoje osobiste obowiązki wobec Boga — oto prawda...

To sprawia, że nigdy i w żadnym wypadku dusza ludzka nie może być stawką w grze o dobro zbiorowości". A więc wyznanie czysto personalistyczne atomizujące grupę społeczną, rozsadzające naród na miliony robinzonów, osiągających swe **jedynie ważne** cele nadprzyrodzone w swoich **otokach.** Naród i państwo, są to dodatkowe narzędzia doczesne, służące do **ułatwienia** czynności naprawdę ważnych. Mógł sobie p. Mosdorf oszczędzić licznych stron pisania uzasadniających filozoficznie jego credo personalistyczne.

A więc jest to zasada wyjściowa ciągu harmonicznego. **Wszystkie dalsze ogniwa są zdeterminowane.** Jednostka z jej profilem duchowym **musi** przybrać formy, które, poprzez kontrast do innego typu kulturalnego określamy biernością, **indywidualizmem wegetacyjnym,** i w psychice zdrowego osobnika tak skaleczonego muszą zrodzić się kompleksy. —Zdrowy instynkt walki da zjawisko przekory, zawadjadzkości, inkstynkt woli sprawczej — dyletantyzm, instynkt samopoczucia — śmieszną karykaturę — honorność itd.

Personalizm w dziedzinie politycznej musi doprowadzić do zaniku ogólnych dążeń, celów zbiorowych, zaniku wielkiej myśli politycznej, rozwielmożnienie się mafii, mafijek, jako więzi organizacyjnej dostępnej dla umysłu „persony" (Polska, Hiszpania, Włochy przedfaszystowskie).

Ustrój gospodarczy, wznoszący się na personalistycznej postawie „woli minimum egzystencji", musi doprowadzić do pogłębienia atomizacji, gruntownego zamykania się „osoby" w wymiarach „otoki ekonomicznej". Otoką może być budowana z różnego materiału. Będzie to „wsi spokojna", samodzielny warsztat, lub, „stała posada z emeryturą". Stale powtarzającym się elementem będzie wola takiego ukształtowania czynników gospodarczych by jednostka z minimalnym wytężeniem myśli, uwagi, niedbałym ruchem ręki, nogi, mogła kiedy jej się chce „produkować". Musi się wydzielić z rytmu ogólnego, gdyż w przeciwnym razie ten rytm narzucałby jej pewne konieczności dostosowania się do innych: punktualności, rzetelności, uwagi, a to wszystko byłoby „gwałtem" wobec „osobowości ludzkiej".

Stąd też mosdorfska idea „dekocentracji" produkcji, która jest niczym innym, jak tylko „wolą minimum egzystencji", probującej uwić swoje gniazdko wśród wiązadeł industrializmu. Zabawne są uzasadnienia tego tomistycznego ideału, tak bliskiego tęsknotom do epoki saskiej: „dekoncentracja stwarza warunki gospodarcze rozwoju duchowego", lub, „łatwiej stworzyć, wynalazek leczniczy, dzieło artystyczne itp. drobnemu producentowi, **łączącemu w rozsądny sposób swój war-**

sztat ze swym mieszkaniem, czującym się u siebie, na własnych śmieciach, ogarniającemu umysłem całość swego narzędzia"...

Polska jest krajem największego rozproszkowania środków produkcyjnych, krajem gdzie jest **największa dekoncetracja**, szczególniej w rolnictwie. Zapewne też jest najbardziej płodna w twórczości nowych gatunków zbóż, zwierząt domowych, roślin uprawnych, metod produkcji. Co jest jeszcze ciekawsze, to forma ustroju produkcji jest powszechnie **ukochaną**, spełnia najtajniejsze pragnienia, daje najgłąbsze **zadowolenie duchowe i estetyczne.**

Myśl Mosdorfa biegnie utartym szlakiem milionów wyznawców „odwiecznych prawd", krużgankami ....szeregu harmonicznego. I nagle zakręt! Jesteśmy zagrożeni. Nożyce potencjałów zewnętrznych biją w oczy.„ Wiatr z Zachodu" i „wiatr ze Wschodu" i „wiatry" ze wszystkich nieomal stron, tak niemiłe „kulturalnemu", „zachodniemu" (?) powonieniu polskiemu, dają wizję „barbarzyństwa" na zachodzie, i na wschodzie, oprócz tego własnej słabości. „Oczywiście", tylko w dziedzinie „materialnej".

Odruch spłoszonej błogości stwarza ciąg reformistyczny. Stanowi on drugą oś myślową p. Mosdorfa. Stwierdza niższość naszego potenciału politycznego i konieczność jego podźwignięcia. I rozpoczyna się druga faza krążenia p. Mosdorfa po „labiryncie świadomości polskiej". Dlaczego w Polsce jest źle? Personalizm jako zasada kultury polskiej, będąc dziełem kościoła, ustanowionego przez Boga, musi pozostać dla Mosdorfa „tabu". Jest to dlań „dobro" bezwzględne.

Wolno natomiast Mosdorfowi ustosunkować się negatywnie do skutków tego „dobra". Uharmonizowana dusza jest to „dobro", lecz Polonus w kontuszu z wąsami, stający się przez to eunuchem, jest „złem", gdyż jest „bierny", a to prowadzi do widomej niższości w porównaniu z innym układem kulturalnym (Anglia, Niemcy).

Polak więc skatoliczony jest ideałem, gdy go wartościuje się kryteriami „odwiecznych prawd", Polska istnym „Chrystusem" doskonałości, ale ze względu na „nożyce potencjałów zewnętrznych" jest skończenie upadła. Linia demarkacyjna powstaje dzięki „hipotezie błędu". Mosdorf znajduje ich dość dużo. Są to wszystko skutki naczelnej zasady. Traktuje się je jako autonomiczne błędy. Przypomina się mi anegdotka o pijanym, który z uporem szuka zgubionej złotówki w pobliżu „świecącej się latarni, gdyż niepodobna jej znaleźć we właściwym miejscu zgubienia, dość odległym, ze względu na ciemności.

Jeśli Polska chce utrzymać się przy niepodległości, muszą być spełnione postulaty antynożycowe. A więc wielka produkcja przemysłowa, rolnicza, dobrobyt itd. Dla świadomości krążącej po korytarzach „labiryntu" niema wyjścia, musi wrócić do łożysk „ciągu harmonicznego" i je reformować. Formy życia polskiego są wydedukowane z zasady, która jest święta i nietykalna. Zostaje tylko rugować „błędy", które do upadku doprowadziły. Gdy „błędów" nie będzie, gdy każde ogniwo będzie wynikać z świętych zasad obiawionych, życie polskie rozwinie się oczywiście na skalę niebotyczną. Trzeba więc pobudzić aktywność gospodarczą. Proponuje więc obok dekoncentracji produkcji, wprowadzenie koncentracji rynku i to zarówno towarowego, jak i finansowego. Pociąga to za sobą konieczność rezygnacji ze zbyt daleko idących „wolności" w dziedzinie politycznej. Ażeby usunąć i naturalne skutki grawitacji do katolickiej harmonii socjalnej, autor przyjmuje arsenał środków wypróbowanych przez ciąg reformistyczny po r. 1926, a nawet chce go rozbudować. Kwestia szczegółowe nie są ważne. Na podkreślenie zasługuje natomiast wędrówka myśli autora, który, afirmując ogniwa ciągu harmonicznego, musi wracać utartymi korytarzami z chwilą zetknięcia się z nożycami potencjałów zewnętrznych. Tę powtórną wędrówkę myśli ujęliśmy terminem szeregu reformistycznego. Oczywiście dla autora „Wczoraj i Jutro" nie dostępna jest prawda o jałowości ciągu reformistycznego. Przyjęcie zasady personalizmu katolickiego, zamknęło mu drogi wyjścia z labiryntu świadomości polskiej. Tak, jak i wielu innych będzie odtąd poomacku stale przebywał drogę szeregu harmonicznego i reformistycznego, błądząc po tych samych grotach i korytarzach myślowych.

Zdaniem moim, recenzenci dotychczasowi, byli niesprawiedliwi w stosunku do owocu pracy myślowej Mosdorfa. Kancepcja planizmu gospodarczego jest swego rodzaju **novum** u publicystów, stających na stanowisku ciągu harmonicznego. Jest to próba pogodzenia obu ciągów, w płaszczyźnie dotychczas jeszcze nie branej pod uwagę. Pod tym względem należy patrzeć na pracę Mosdorfa jako osiągnięcie dość poważne.

W tym korytarzyku „labiryntu świadomości polskiej" nikt dotychczas jeszcze nie był. Mosdorf doń utorował drogę. W niedalekiej przyszłości spodziewać się należy, iż jego śladami pójdzie tam wielu innych.

Jan Stachniuk.

Przypominamy, iż lokal redakcji i administracji „Zadrugi" mieści się obecnie przy ul. Mazowieckiej 14 m. 16; tel. 333-52. Godziny dyżurów: w każdą środę w godz.: 19—20.

Perspektywy przyszłości

W oparciu o dotychczasowy wykład „teorii rozwoju wewnętrznego Polski", sprobujemy dokonać rzutu wyobraźni, i określić z grubsza tory rozwojowe naszego życia zbiorowego w nadchodzącym dziesięcioleciu 1940 — 1950. Rzut ten niema nic wspólnego z fantazją. Polega na przewidywaniu dalszego rozwoju elementów już nam znanych. Pojęcia, którymi operujemy są abstrakcją sił w rzeczywistości społecznej Polski, czynnych. Ponieważ pojęcia te są odtworzeniem myślowym rzeczywistego układu, więc też na mocy jego znajomości możemy przewidywać fazy, które prawdopodobnie nastąpią, w rzeczywistości społecznej, o ile jakieś siły z zewnątrz przebiegu ich nie zmącą. Czynimy więc abstrakcyjne założenie, iż w nadchodzących latach nie nastąpi jakiś nieprzewidywany wstrząs, w postaci powikłań wojennych itp.

POLE DEFORMACJI

Od r. 1918, z chwilą odzyskania niepodległego państwa, rozpoczął się niezmiernie charakterystyczny proces, który nazwaliśmy „recydywą saską". Istotą jego jest wyzwolenie się polskiej ideologii grupy z pęt jakimi krępowała ją niewola i przejście do roli czynnika kształtującego rzeczywistość polską w sferze zewnętrznej tj. w polityce gospodarstwie i stosunkach społecznych Innymi słowy: ciąg harmoniczny, zredukowany w okresie niewoli do sfery duchowej, wewnętrznej (właściwa ideologia grupy), przystępuje do uzupełnienia sfery zewnętrznej, polegającej na ogarnięciu polityki i gospodarstwa, kształtowanie ich według swego wzoru, dobrze nam znanego z epoki saskiej. Odżywa w ten sposób grawitacja do katolickiej harmonii socjalnej. Mówimy „odżywa", gdyż w czasie niewoli katolicka harmonia socjalna z epoki saskiej zostaje przez obce życie poważnie zdeformowana, i do „odrobienia" jest bardzo wiele.

Deformacje obejmują nie tylko katolicką harmonię socjalną, czyli odpowiednio wycyzelowaną sferę zewnętrzną ciągu harmanicznego, ale i jego sferę wewnętrzną, tj. polską ideologię grupy. Cały ciąg harmoniczny nosi na sobie piętno oddziaływanie nań czynników zewnętrznych. Całość tych deformacji nazwiemy „polem deformacji".

Państwa zaborcze w dziedzinie stosunku do państwa, a system ekonomiczny kapitalizmu w gospodarstwie, zmuszały, przeciętną społeczną do postępowania zgoła odmiennego, niż to, jakie ona uważała za „słuszne", zgodne z nakazami „sumienia", „etyki" itp.

Stworzone przez kapitalizm „oazy wysokiego poziomu produkcyjnego" tyrańsko narzucały inny sposób postępowania gospodarczego, niż to wynikało z „woli minimum egzystencji". Nie doś na tym. Wślad za „oazami wysokiego poziomu produkcyjnego" przyszły idee od nich nieodłączne, i rozpoczęły urabiać umysły Polaków, przez te oazy ogarniętych. W ten sposób powstały lewicowe prądy mas proletariackich i inteligencji „pracującej", łatwo przyswajających konsumcyjną część doktryn radykalnych zachodniej Europy.

Kolejno powstały ruchy socjalne, posiadające swoje, odrębne ośrodki dyspozycji politycznych i kulturalnych, obojętnych, lub nawet wrogich w stosunku do władców zakrystyj.

Dążność zaborców do wynarodowienia Polaków, po przez odpowiednią politykę wychowawczą, sprawiła ten skutek, iż szkolnictwo publiczne było wolne od atmosfery „odwiecznych prawd", dzięki czemu nastąpił silny proces laicyzacji młodej inteligencji. Prądy pozytywizmu, antyklerykalizmu, radykalizmu, łatwość przyjmowania prądów duchowych z Europy, temu w wysokim stopniu zawdzięczać należy. Podstawą tych idei był indywidualizm racjonalistyczny. Wraz z nim przybyły do Polski i jego ośrodki organizacyjne, reprezentowane przez wolnomularstwo. Zasięgi laickiego indywidualizmu, pokrywały się z zasięgami masonerii. W połączeniu z ruchami masowymi wyrosłymi na gruncie socjalnym „oaz wysokiego poziomu produkcyjnego", stworzyły one razem „lewy per-

sonalizm", o dwóch ośrodkach dyspozycji: organizacji klasowych warstwy robotniczej i masonerii.

Istniały oprócz tego deformacje duchowe bez głębszego zaczepienia o grunt polski. Wymienić można np. ideę nacjonalizmu, reprezentowaną przez Popławskiego, Balickiego i Dmowskiego.

W końcu wymienić należy jeszcze zasadniczą deformację, polegającą na wyzwoleniu lawiny demograficznej. Wielki rozwój demograficzny spowodowany był przez rozwalenie zrębów „polskiego" systemu ekonomicznego, tj. bieguna tomistycznego.

Jak więc widzimy, w jednolitej strukturze ciągu harmonicznego, niewola dokonała licznych deformacji. Recedywa saska jest procesem likwidowania pola deformacji, dążnością do odzyskania dawnych form.

ETAPY RECYDYWY SASKIEJ

Z momentem ustąpienia w 1918 r. zewnętrznych sił, gwałcących ciąg harmoniczny, deformacje te musiały być likwidowane jedna po drugiej.

Możemy konwencjonalnie rozróżnić w procesie „recedywy saskiej" trzy zasadnicze etapy:

1. Konsekwentna realizacja ideałów homo Catolicusa w życiu politycznym i gospodarczym. Oznaczało to anarchizację państwa i gruntowne osłabienie gospodarstwa, szczególniej w dziedzinie wyższego poziomu technicznego i organizacyjnego. Sprawność państwa i aparatu produkcyjnego musiała się obniżyć, dostosowując się do postaw „przeciętnej społecznej". Jako następstwo—upadanie „oaz wysokiego poziomu" produkcyjnego.

2. Zwalczanie obcości, jaką nasiąkło społeczeństwo w świecie pojęć i wyobrażeń; będzie to walka z „lewym personalizmem", dążność do jego likwidacji, a także do zniszczenia ośrodków dyspozycji, tj. lewicy społecznej i masonerii, niepodlegających zakrystiom;

3. Skazanie na zagładę lawiny demograficznej, wyzwolonej przez pomyślność gospodarczą, którą dał rozmach kapitalizmu, przypadkowo ogarniający w okresie niewoli ziemie polskie. Dla osiągnięcia katolickiej harmonii socjalnej, zapewniającej martwy bezruch, trzeba zniszczyć około 10 milionów jednostek, zaludniających Państwo Polskie. Wówczas dopiero będzie możliwa trwała równowaga, zapewniająca niezmącony spokój pozostałym, pogrążenie się społeczeństwa w atmosferze apatycznej, katolickiej błogości, i zabiegach około zbawienia własnych, jakże cennych, truchlejących przed obliczem nicości, dusz.

Pierwszy etap recydywy saskiej został zrealizowany tuż po 1918 r. i trwał bez przeszkód do 1926 r. Jego strona polityczna jest dość szczegółowo znana. Skutki w dziedzinie gospodarczej w pełni ukazują się dopiero dziś. Ilustruje to tablica naszej produkcji przemysłowej na tle rozwoju innych narodów. Rok 1913 przyjęliśmy, jako = 100.

	1913	1928	1932	1936	1937
Świat bez Rosji	100	137	91	138	148
Stany Zj. A. P.	100	159	92	149	158
Anglia	100	93	82	114	123
Niemcy	100	112	61	118	133,2
Francja	100	127	96	99	103
Belgia	100	137	96	118	131
Polska	100	91	49	65	77

Zestawiliśmy Polskę z narodami, które w 1913 roku były na bardzo wysokim poziomie rozwoju. Tempo rozwojowe narodów „młodych" jest oczywiście potężniejsze.

Dziś wkraczamy już w drugą fazę recydywy saskiej. Upadanie „oaz wysokiego poziomu produkcyjnego" podcięło **lewy personalizm;** rychło znalazł się on w defenzywie. Odtąd będziemy mieli do czynienia z nieustanną ofenzywą prawego katolickiego personalizmu, stałym naporem na deformację duchową, tj. lewicę i laicki indywidualizm, stopniowe podmywanie fundamentów, na których się opierają. Walka o Z. N. P., programy nauczania malców na ławie szkolnej, system wychowawczy, monopoliczne miejsce przed mikrofonem dla permanentnie przeraźliwych produkcji wokalno-retorycznych, armia, prasa, teatro - kalwaryzacja, są iazami tej ofenzywy.

To co widziała Warszawa w związku z uroczystościami nad szczątkami jezuity św. Boboli, może być uważane, jako symbol. Pole deformacji w dziedzinie duchowej —

„lewy personalizm“ będzie odtąd systematycznie wykruszany. Tę fazę rozwoju moglibyśmy określić bobolizacją, albo jeszcze lepiej **etapem bobolicznym.** Kresem etapu bobolicznego jest powtórne, dogłębsze skatiliczenie duszy narodu., tak, jak to było w epoce saskiej.

Zagłada lawiny demograficznej, uduszenie w bagnie nieludzkiej nędzy około 10 milionów jednostek, jest głównym zadaniem recydywy saskiej w nadchodzącym dziesięcioleciu. W latach 1940 — 50 (zakładam stale brak wstrząsów z zewnątrz) stworzone zostaną główne podstawy do dokonania tego zdumiewającego dzieła. — W średniowieczu polowano w ten sposób, iż za pomocą naganki, spędzano zwierza do specjalnego ogrodzenia, a następnie przez czas dłuższy radowano się strzelaniem z łuków i kusz do miotających się w bezbrzeżnym przerażeniu zwierząt. Kroniki piszą o tym. iż zaobserwowano dziwne zjawisko, że rozwścieczone poczuciem bezsiły zwierzęta, często dokonywały jakby aktów samobójstwa, usiłując gwałtownymi uderzeniami o pnie drzew roztrzaskać swoje głowy.

Idziemy ku czemuś podobnemu. **Suma energii gospodarczej jaką wyzwala „wola minimum egzystencji“ z narodu, w danych warunkach produkcyjnych** (klimat, gleba, powierzchnia, zasoby mineralne, motoryczne, środki produkcji) **nie wystarcza do zapewnienia utrzymania w „marnym“ świecie, doczesnym, ludności Polski. Najwyższe ideały „narodowe“ jeśli chcą istnieć, muszą unicestwić kilkanaście milionów jednostek żywych, po przez przeniesienie ich w lepszy świat.**

Akt tego przeniesienia, połączony będzie z takim ogromem nieludzkiego patosu konania w zaduchu nędzy, iż tym samym zapewni im już szczęśliwość wieczystą, co jest wszak celem skąd inąd mało ważnej wędrówki ziemskiej człowieka. Ze stanowiska polskiej ideologii grupy, wszystko więc jest w porządku.

Dzieło to dokonywuje się w naszych oczach. Przeciętny wzrost młodzieńca w wieku poborowym jest w Polsce najniższy na przestrzeni od Renu po Władywostok. Niech czytelnik wyobrazi sobie typowego chłopka polskiego, którego konsumcja mięsa i tłuszczu wynosi rocznie 15 kg., gdy jego kolega niemiecki 110 kg... Szkielety i mięśnie milionów czują już na sobie potworny nacisk: wkrótce słabsi rozpoczną odpadać, „puchnąć“ na polskiej bieżni... Rozpoczną się pienia kalwaryjne powolnego konania.

Tak więc z etapów recydywy saskiej: przedmajowego, bobolicznego i likwidacji masy biologicznej, kalwaryjnego, przebyliśmy tylko pierwszy. Spójrzmy na drogę, która nas jeszcze czeka.

FAZY ROZWOJU WEWNĘTRZNEGO CIĄGU REFORMISTYCZNEGO.

Ziszczenie się ideałów „narodowych“, osiąganie katolickiej harmonii socjalnej, na skali siły państwa zaznacza się jako linia degradacji. Im bliżej ideałów, tym większy stopień degradacji. Dla sytego umysłu „polskiego“, pęczniejącego dumą z dokonania dzieła, jest to niepojęte. Może on sobie wytłumaczyć to tylko po przez hipotezę błędu. Ciąg reformistyczny wyrosły z „odruchu spłoszonej błogości“ w drugiej połowie XVIII w., ulokował hipotetyczny „błąd“ w strukturze państwa. W ciągu półtora wieku z uporem trwa przy tej fikcji.

Potęga państwa jest uwarunkowana przez sumę aktywności życiowej milionów obywateli. Organizacja tych aktywności w państwie znajduje swój wyraz: w jedności rządu, jego sprawności, zdolności rządu do uruchomienia posiadanych zasobów ludzkich i materialnych i w końcu, w ilości i jakości tych zasobów. Polska upadła nie dlatego, że brakło tych warunków formalnych, lecz dlatego, **że nie było co organizować.**

Reakcja na pierwszy etap recydywy saskiej, w 1926 r. doprowadziła do powstania „sanacji“. Opierała się ona na założeniu, iż brak niezależnego, sprawnego rządu, brak równowagi ustrojowej, w postaci „sejmokracji“ itp., są przyczyną „nożyc potencjałów zewnętrznych“.

Recydywa saska postępuje od głębin duszy „narodowej“, ogarniając aparat duchowy „przeciętnej społecznej“, jej postawy społeczne, sposób zachowania się w życiu codziennym, w gospodarstwie, w polityce itd. Próba przeciwstawienia się tej fali na wąskim odcinku administracji państwowej, musi być bezowocna na dłuższą metę.

Państwo jest organizacją elementów materialnych. Człowiek dlań jest bryłą fizyczną, którą może dowolnie przesuwać, mocą nakazów i zakazów. Recydywa saska płynie zaś po przez wnętrza tych ludzkich brył, po przez ich serca, wyobrażenia, pojęcia. Ciąg harmoniczny po przez charakter społeczny „przeciętnej społecznej" i ciąg reformistyczny po przez państwo, zderzają się ze sobą tylko na pewnym odcinku, dając w wyniku przeciwbieżność ciągów, które „Zadruga" omawiała w art. „Geneza ideologii państwowej".

Usprawnienie rządu, zapewnienie równokagi ustrojowej, rychło dowiodło, iż „błąd" naprawiony nie został. Brnąc dalej łożyskiem tej fikcji, przystąpiono do naprawiania „błędu" w dalszych ogniwach form społeczno - politycznych. W tej fazie ciągu reformistycznego jesteśmy obecnie. W najbliższych latach wszystkie „błędy" zostaną naprawione i wówczas się okaże„ że poprawa sytuacji nie nastąpiła. Wejdziemy w ostatnią fazę przeobrażeń ciągu reformistycznego, **wykwitłego z fikcji „błędu w strukturze państwowej"**. Faza ta, mająca nastąpić w przyszłości, da się określić już dziś. Będzie to koncepcja ogarnięcia przez państwo wszystkich komórek życia zbiorowego, poddania dyspozycjom, idącym z góry, wszystkich przebiegów na każdym odcinku, rugowanie „błędu" z każdego ogniwa, Będzie to koncepcja realizacyjna „planizmu", w skali ogólnospołecznej. Ewolucja w tym kierunku jest przesądzona przez założenia ciągu reformistycznego. Naśladownictwa wszelkich „totalizmów", nosić będą charakter sporadyczny i nieistotny.

Zgrubsza więc biorąc, ciąg reformistyczny, oparty o fikcję błędu w strukturze form politycznych, przejść musi trzy fazy:

1. usprawnienie rządu, równowaga elementów struktury ustrojowej państwa (rząd, sejm, prezydent);

2. sięgnięcie w głąb ciągu harmonicznego, rugowanie błędu z organizacji politycznej społeczeństwa, i głównych ośrodków życia gospodarczego (walka z „partyjnictwem" system polityki gospodarczej, tworzenie obozu państwowego");

3. przeniknięcie przez państwo całego życia społecznego, formalne narzucanie dyspozycji z góry, wszelkim przebiegom życia zbiorowego, konsekwentne rugowanie „błędu" z wszelkich zakamarków, nawet od polityki bardzo odległych. Będzie to faza ciągu reformistycznego w nadchodzącym dziesięcioleciu. Ku niej ciąg reformistyczny grawituje, mocą swej struktury wewnętrznej. Osiągnie ją po takich, lub innych wahnięciach.

WPŁYW PIERWSZEGO ETAPU RECYDYWY SASKIEJ NA CIĄG REFORMISTYCZNY

Wyzwolenie się ciągu harmonicznego po 1918 r. wyrażało się w montowaniu form politycznego i gospodarczego życia, zgodnych z postawami homo-catolicusa, lecz radykalnie obniżającymi potencjał siły państwowej. Przewrót majowy, dokonał nawrotu w dziedzinie politycznej, gwałtem narzucając formy ustrojowe, które miały przeciwstawić się „nożycom potencjałów zewnętrznych", i montując politykę gospodarczą, która miała oczyścić drogi przed zahamowaną energią gospodarczą społeczeństwa. Formy ustroju politycznego dzięki temu zawisły w powietrzu, zaś ciąg harmoniczny w jego prawej i lewej postaci przeszedł do zorganizowanej opzycji politycznej. Polityka gospodarcza zamiatająca drogi przed spodziewaną burzliwą aktywnością i niepohamowanym rozmachem „inicjatywy prywatnej obywateli", którą „hamowali" raz „zaborcy", to znów „sejmokracja", nie dała spodziewanych wyników, gdyż inicjatywa obywateli jakoś wstydliwie nie dawała o sobie znaku życia.

Rychło wystąpiły objawy zamierania „oaz wysokiego poziomu produkcyjnego". Państwo ze względu na „nożyce potencjałów zewnętrznych" musiało wkroczyć na drogę alimentacji oraz. Ażeby zapewnić im możność rozwoju (patrz art. „Polityka gospodarcza Polski Niepodległej 4 (6) nr. „Zadrugi"), musiało zmontować olbrzymi system dźwigni, które przepompowywały mechanicznie krew gospodarczą z rolnictwa do arterii usychającego przemysłu. Ogół tych dźwigni nazwaliśmy „systemem dźwigania oaz wysokiego poziomu produkcyjnego". Składają się nań: kartelizacja, monopolizacja, system kredytowy, faworyzujący oazy wysokiego poziomu produkcyjnego, polityka podatkowa, celna koncesyjna, walutowa, adminstracyjna itd. Dzięki działaniu

„systemu dźwigania oaz", nieproporcjonalnie wielką część ogólnego dochodu społecznego zagarniały oazy, co pozwalało im dość pasożytniczo wegetować, pomimo braku gruntu w polskim gospodarstwie społecznym.

Ciąg refomilstyczny, rozwiązując te zadania, stworzył sobie podbudowę społeczną w postaci BBWR. Dopóki recydywa saska przebywała pierwszy etap, taka struktura ciągu reformistycznego była czymś na miejscu.

DRUGI ETAP RECYDYWY SASKIEJ A CIĄG REFORMISTYCZNY.

Współczesność polska jest w przeważającym stopniu produktem pierwszego etapu recydywy saskiej i ciągu reformistycznego, usiłującego końcowe skutki tego etapu, jako godzące w państwo, łagodzić, łatać. Wkrótce wejdziemy w następny etap, etap, którego symbolem jest św. Boboli. Rozprężający się ciąg harmoniczny probuje wyprostować deformacje, które są produktem niewoli i nie pasują do jego istoty. Musi zlikwidować obcość w swym łonie, tj. lewy personalizm. Rozrost lewego personalizmu, lewicy polskiej, różniącej się od prawego właściwie tylko niechęcią do kleru, i tym, iż posiada własny ośrodek dyspozycji, niezależny od centrali w Rzymie, został podcięty przez poderwanie bytu oaz wysokiego poziomu produkcyjnego. Od 1892 r. do 1913, klasa robotnicza wzrosła w Król. Kongr. z 1,7 proc. ogółu ludności do 3,4 proc. Po roku 1918 rozpoczął się proces wsteczny, cofanie się liczbowe robotników przemysłowych, w związku z kurczeniem się oaz wysokiego poziomu podukcyjnego.

Płyną stąd niezmiernie ważne konsekwencje. Jak już o tym mówiłem wyżej, ciąg reformistyczny w oparciu o aparat państwowy, jest zdolny tylko do przesunięć czysto mechanicznych, gdyż panuje tylko nad sferą brył materialnych. Natomiast recydywa saska wypływa z polskiej ideologii grupy, a więc ze sfery duchowej. W ciągu 1918—1940 r. potrafiła wypełnić swą treścią miliony głów i pośrednio wzmóc potężnie swoje zasięgi. Rugując treści duchowe z prawym, katolickim personalizmem niezgodne, stopniowo wypełnia sklepienia wszystkich polskich czaszek.

Przypomnijmy sobie, o czym już pisano w „Zadrudze", iż **ciąg reformistyczny w 1926 r. wyłonił się z lewicy, z lewego personalizmu.** Jednostki wypełniające ciąg reformistyczny, rekrutowały się z lewego personalizmu. Otóż proces bobolizacji musi i je ogarnąć w końcu. Innymi słowy: **w najbliższych latach należy przewidywać skatoliczenie ciągu reformistycznego.** Zajadłość walk pomiędzy ciągiem reformistycznym i harmonicznym w przeszłości miała pewne uzasadnienie w tych różnicach ideologicznych. Nie oznacza to wcale by różnica pomiędzy obu ciągami uległy w przyszłości wyrównaniu. Katoliczenie ciągu reformistycznego, jest równoznaczne z ogarnięciem pewnych sfer katolickich przez idee ciągu reformistycznego. Pozostanie odruch spłoszonej błogości, nożyce potencjałów zewnętrznych, aprioryczne postulaty, antynożycowe, fikcje, „błędu" w strukturze państwa itp. Wydzieli się wówczas nowa postać katolicyzmu uspołecznionego, któryby można nazwać **„superdynamicznym"**, gdyż rekrutować się będzie z części obozu, dzisiejszych, znanych nam „katolików dynamicznych".

Katolicyzm superdynamiczny, obejmie spadek dzisiejszej „sanacji" pochodzenia lewego i znajdzie się w ostrej, walce z katolicyzmem tradycyjnym. Jako konsekwencja tej walki, zjawi się ewolucja katolicyzmu tradycyjnego. ku swym praźródłom, nawrót do ideałów „pawdziwie chrześcijańskich". Procesy te w pełni rozwiną się dopiero za kilka lat.. Próby połączenia ciągu harmonicznego i reformistycznego po przez akt deklaracji płk. Koca, dzisiejsza aktywność „dynamicznych katolików" pod egidą „Jutra Pracy", nie mogą być uważane jako zapowiedzi „katolicyzmu superdynamicznego". Przed tym zjawią się dość liczne, „objawienia" ideologiczne, połączone z wstrząsami w obozie „dynamicznych katolików".. Owe przeobrażenia, mające zapoczątkować zjawienie się „katolicyzmu superdynamicznego' powinny nastąpić względnie niedługo. **Warunki zewnętrzne, nakazujące przewidywać takie przesunięcia w umysłach, już są właściwie dojrzałe..** Zbliża się okres formułowań ideowych. Skąd inąd wydaje się, iż przyspieszenie tego etapu recydywy saskiej, mającego tak wielkie znaczenie dla przekształcenia oblicza ideowo - politycznego narodu, byłoby wskazane. Rozważa-

nie nad pochodnymi etapu bobolicznego recydywy saskiej, są niezwykle pasjonujące, nie możemy jednak poświęcać im miejsca

WZAJEMNE ODDZIAŁYWANIE CIĄGÓW NA SIEBIE.

W nadchodzących latach, skatoliczenie ciągu reformistycznego i w związku z tym, wyłonienie się „rewelacyjnej" postaci katolicyzmu superdynamicznego „polskiego" — nie będzie jedynym źródłem przemian. Mniej więcej w tych samych latach odbywać się będzie rozwój strukturalny w łonie samego ciągu reformistycznego. Niewiele można złapać motyli siecią przeznaczoną na łowienie cietrzewi; przez oczka takiej sieci motyle z łatwością będą uciekały, W podobnej sytuacji znajduje się ciąg reformistyczny, próbujący za pomocą siatki państwowej złowić i wyrugować „błędy" z polskiego życia, nie dostrzegając, **iż źródło błędów, jako kategoria duchowa, jest dla jego siatki nieuchwytne.** Znużony bezowocnością delikatnych prób chwycenia „błędów", sprobuje złapać je za pomocą gwałtownego zamachnięcia posiadaną siatką. Będzie to właśnie trzeci etap brnięcia torem obranej fikcji. Recydywa saska i ciąg reformistyczny, wywierają na siebie stały wpływ. Zmiany w jednym, odbijają się na drugim i na odwrót. Drugi etap (bolealiczny) recydywy saskiej i omówiona faza „planistyczna" ciągu reformistycznego, będąca w swej istocie czymś mechanicznym, ważko wpłynie na istotę katolicyzmu superdynamicznego. **Nada mu charakter ruchu ideowo-totalnego, o zapędach dyktatorskich.**

Już dziś można określić jego przesłanki ideologiczne„ zasady programu politycznego i ekonomicznego i kierunki ogólnych zamierzeń.

Wyłonienie się tej kategorii w przyszłości jest ważne z tego względu, iż wówczas państwo i katolicyzm będą zupełnie niemal pokrywały się ze sobą, dzięki czemu wyraziście wystąpi zasadnicza antynomia dziejów polskich — sprzeczność pomiędzy:

a) treściami duchowymi, typem kulturalnym, rzekomo „rdzennie polskim", kierunkiem, który będzie usiłował narzucić, a

b) najżywotniejszym interesem narodu, jakim jest uchowanie i **rozwój** masy biologicznej polskiej.

Przeciwstawność pomiędzy treściami duchowymi „polskiej" ideologii grupy, a narodem polskim będzie bijąca w oczy.

PRZEŁOMOWY MOMENT NASZEJ HISTORII.

Po przebyciu etapów wyżej opisanych, naród polski znajdzie się w krytycznym punkcie swej historii lat 1600 — 1950. Przed rokiem 1950 dojrzeją najbujniejsze roczniki lawiny demograficznej, będziemy mieli w masie ludności najwyższy skład roczników w wieku od 20 do 40 lat. Olbrzymi odsetek tej masy, będzie likwidowany przez trzeci etap recydywy saskiej, po przez zwyczajne uduszenie w błocie pauperyzacji.

Rzeczywistość polska rozpadnie się na dwie wyraziście przeciwstawiające się sobie sfery:

I. **system „odwiecznych prawd" wgryziony w centra nerwowe narodu, i po przez swoje ramię „katolicyzmu superdynamicznego"** trzymający w swym ręku aparat państwowy jako narzędzie ostatniego etapu recydywy saskiej.

II. przeciwstawiającą się temu **masę biologiczną narodu, ożywioną podświadomą wolą istnienia i rozrostu.**

Istnieje trzy możliwości:

1. recydywa saska, uzbrojona na wszystkie narzędzia, potrafi załamać opór polskiej masy biologicznej, i wytępi prawie bez rozlewu krwi miliony, uzyskując ideał epoki saskiej tj. katolicką harmonię socjalną, której elementem jest kres demograficzny. Część z nich w lepszym wypadku wyrzuci na poniewierkę w doły socjalne obcych kolonij.

2. miliony skazańców w rozpaczliwym oporze przed zagładą, zerwą pętlę duszącą, co wyrazi się w zdezorganizowaniu aparatu państwowego, zgruchotaniu sklerozy duchowej, którą wszczepia się zapobiegliwie w postaci ideolgii grupy, i doprowadzeniu do zupełnej anarchizacji życia społecznego, której kres jest nieodgadniony.

3. opór tępionej masy biologicznej narodu będzie silniejszy niż zaciskanie się śmiertelnego uścisku, co sprawi, iż cały system

pętli pęknie, rozrywając ścięgna koszmarnego pająka. Zdezorganizuje to ideologię grupy i oczyści miejsce dla systemu światopoglądowego, wyrastającego z głębin prawdziwej polskości. Embrion tego światopoglądu musi jednak zaistnieć i rozwinąć się znacznie wcześniej, niż nastąpi dramatyczna chwila. Musi się stać nie tylko zasadą nowego typu polskości, lecz również odegrać czynną rolę w momencie przełomowym.

Najpotworniejszy jest wiariant pierwszy. Ziszczenie się jego oznacza przekreślenie narodu polskiego, jako czynnika historii. Będzie to zakończenie dzieła, które nie zostało doprowadzone do końca w epoce saskiej. Pamiętajmy, iż w r. 1580 liczba Polaków rdzennych wynosiła 4,5 — 5 milionów głów. Było nas więcej niż Anglo-sasów i Rosjan. A dziś? Mamy Polaków na świecie 25 — 27 milionów, Anglo-sasów 210 milionów, czyli 8-krotnie więcej, Rosjan 100 — 105 milionów, a więc przeszło czterokrotnie więcej. Zwycięstwo systemu „odwiecznych prawd" w formie trzeciego etapu recydywy saskiej, naszą rolę, jako narodu, zakończy nieomal całkowicie.

Czeka więc nas niesamowita wojna z niewidzialnym wrogiem, bo żyjącym **w wymiarach duchowych „polskich" wnętrz.** Wojna w której nie będzie ani huku dział, ani turkotu c.k.m'ów, ani patosu walki wręcz; wojna — w której bronią, zastępującą karabin, i granat będzie napięta wola i czujna myśl; wojna, która pociągnąć może bezkrwawe zniszczenie istnień człowieczych, w takiej masie, iż miniona rzeź światowa, straci naraz swoją upiorną grozę.

J. S.

Geneza „Katolicyzmu dynamicznego"

Zaistnienie w Polsce problemu „katolicyzmu dynamicznego",względnie jego „udynamizowania", jest produktem ostatnich lat dopiero. Możnaby powiedzieć, że pojawiło się ono równocześnie z modą, jaka nastała obecnie w świecie na to piękne i nowoszesne słowo: „dynamizm„; ba! nawet więcej. Im bardziej „dynamizm" staje się modniejszy, im bardziej nabiera znaczenia symptomu nadchodzącej epoki, to tym bardziej gorączkowy staje się run na niego w osowiałych do niedawna sferach katolickich. I ciekawe jest niezmiernie zjawisko, że Kościół katolicki, który zawsze na wszelką nową modę i nowinkarstwo strasznie się oburzał i rzucał gromy, teraz zapragnął naraz być modnym, nawet super modny.

Czy katolicyzm, **pojmowany jako koncepcja światopoglądowa, typ kulturalny, jest czy nie jest dynamiczny?**

Jedni przedstawiciele polskich sfer katolickich twierdzą, że katolicyzm w pojęciu doktrynalnym, jako wieczno-trwała i niezmienna doktryna, jest dynamiczny, a tylko społeczne systemy realizacyjne, a więc katolicyzmy faktyczne u poszczególnych narodów są statyczne, atwórcze. Szczególnie zaś **polski.** Trzeba więc tylko doktrynę tak zrealizować, by ona w praktyce okazała się dynamiczna. To nie katolicyzm jako taki, a **człowiek,** jako twórca jego systemu realizacyjnego jest odpowiedzialny za to, że brak mu dynamiki.

Nieudolny i biedny jest ten człowiek, biedne są narody katolickie. Już około dwu tysięcy lat się męczą i nic z tego nie wychodzi, jeśli oczywiście nie liczyć tego rezultatu, że co jakiś czas niektóry z nich znika z historii. Przykładów sądzę nie trzeba przytaczać. A co będzie, gdy zabraknie objektów do eksperymentu.

Drudzy znowu przedstawiciele przyznają, że owszem, katolicyzm, zwłaszcza ten poreformacyjny, jego niektóre przejawy są trochę statyczne. Ale to wcale nie dowodzi, że w ogóle może być nie dynamiczny. My go właśnie teraz twórczo dynamizujemy. Jeszcze go coprawda nie ma, ale już niedługo będzie. Trochę cierpliwości, już się robi. Tu, przyznajemy, argumentów nam brak.

Tak w lapidarnej formie przedstawiają się sumarycznie poglądy naszych „dynamicznych" sfer katolickich. Ale nie w tym rzecz.

Dyskutować nad tym, czy katolicyzm w ogóle jest statyczny. czy dynamiczny, z opinią polską, czyli katolicką, wydaje się

bezcelowe. Jeśli się bowiem zgodnie ze św. Tomaszem z Ak., jako oficjalnym poglądem Kościoła stoi na stanowisku, że rozum musi się podporządkować dogmatom, że nie może ich poznać, ani poznawać, a służy wyłącznie do ich obrony, słowem jeśli się **wierzy**, że dwa a dwa jest cztery tylko dlatego, iż to nie sprzeciwia się dogmatom — to dajmy lepiej spokój tej dyskusji. Zostawmy w spokoju średniowiecze.

Nas interesuje co innego. I mianowicie kiedy i dlaczego sfery katolickie w ogóle, w szczególności zaś w Polsce doszły do przekonania, że katolicyzm należy „zmodernizować". Jakie to przyczyny zrodziły myśl i postanowienie o konieczności zmian i reform. Co to są i będą te reformy. Takie postawienie problemu stanowczo da większy skutek, niż obijanie boków o ciasne ramy, opartych na wierze dogmatów.

„REFORMACJA" XX WIEKU

Rozpatrzmy więc najpierw w skrócie sytuację ogólną. Katolicyzm, jak w ogóle zresztą całe chrześcijaństwo stoi dzisiaj przed podobną, a może nawet groźniejszą katastrofą, jaka miała miejsce w XVI wieku. Potężna epoka cywilizacyjna, stworzona przez narody, które po przez zroszoną obficie krwią **reformację**, wyzwoliły się z jarzma katolicyzmu — kapitalizm kończy się. Jesteśmy u progu nowego, i to niewątpliwie, nie mniej brzemiennego w skutki etapu dziejów ludzkości. Każda zaś wielka twórczość cywilizacyjna charakteryzuje się tym, że zostaje zbudowana na nowych, z gruntu odrębnych od dotychczasowych, podstawach duchowych. **Stare zasady idą na szmelc.** Los ten czeka przede wszystkim katolicyzm, jako ten system duchowy, który najbardziej stoi w antagoniźmie do nowego nurtu historii. Niebezpieczeństwo z jednej strony jest zbyt bliskie i dające się już dotkliwie odczuć, (i, o ironio, pierwsze uderzenia i klęski zadał rodzimy faszyzm), z drugiej, Kościół zbyt jest bogaty w doświadczenia tysiącleci, by go należycie nie ocenił i docenił. Stąd mamy encykliki, stąd rodzi się koncepcja Akcji Katolickiej i wiele, wiele innych przejawów dynamiki katolicyzmu. Inna już sprawa, że ciężar gatunkowy tej dynamiki jest akurat taki sam, jak Zagłoby pod Zbarażem. Strach działa jak sam dynamit.

Przejawy wzmożonej działalności Kościoła, jako stróża starych zasad i starego porządku, datujące się od wystąpienia nacjonalistycznych prądów duchowych przybierają różne formy i różnymi idą drogami w zależności od układu stosunków, sił i okoliczności oraz stanu zagrożenia w poszczególnych państwach. Nie będziemy się tu nimi bliżej zajmować. Wykracza to już bowiem poza szczupłe ramy artykułu. Zaznaczymy tylko ogólnie, że inną „dynamikę" stosuje się tam, gdzie budzący się nacjonalizm stwarza szczególnie groźne niebezpieczeństwo, a inną znowu w państwach świata starego. W pierwszych idzie się na jak najdalej idące kompromisy i ustępstwa, za najwyższe ofiary unika się wszelkich zadrażnień, walki unika się jak ognia, bo ten środek, jak wykazało doświadczenie na reformacji, jest wprost samobójstwem. Rezygnuje się ze wszystkiego, poświęca się nawet dogmaty, byle tylko się utrzymać, byle tylko przetrwać, a może nadejdzie chwila słabości, jakiegoś załamania, wówczas nasze zwycięstwo. (Ciekawe jest, że nawet nasi naiwni katolicy, którzy dotąd, biorąc pozory za rzeczy istotne, Włochy dawali za przykład i wzór syntezy katolicyzmu z nacjonalizmem, teraz już i oni z żałością i ubolewaniem stwierdzają, że faszyzm jest w istocie mocno antykatolicki i że mimo pozornej zgody i harmonii katolicyzm we Włoszech traci właściwie wszystko). W drugich państwach, gdzie łączy wspólny los — przeciwnie. Kościół, znajdując grunt podatny, występuje tu w roli zdobywcy, wzmaga akcję, rozszerza i ugruntowuje swe wpływy, rośnie w zasoby wiernych, słowem wyrównuje straty poniesione gdzie indziej. Tyczy się to również i Polski.

Powiedzieliśmy, że katolicyzm w państwach starego typu duchowego odnosi sukcesy, gdyż natrafia na podatny grunt. Wymaga to wyjaśnień. Katolicyzm jest systemem, który bazuje na tym, co w naturze ludzkiej jest najbardziej słabe, najmniej człowiecze, na tym, w czym człowiek zbliża się do jakiegoś roślinno-zwierzęcego tworu, ograniczającego swą istność do czystego trwania. Otóż u narodów chylących się ku upadkowi, gdzie wiązadła dotychczasowych, wyższych systemów pękają i wyzwalają się z duszy ludzkiej obrzydliwe wyziewy małości, strach przed niością itd. katolicyzm może się wykazać

szczególnie wybitną dynamiką. System „wiecznych prawd“, tudzież zabiegów nad zbawieniem okazuje się znakomitym środkiem zapobiegawczym dla łaknących ukojenia i spokoju. Wiemy przecież jak ‚dynamicznie“ rozwinęło się i zakwitło chrześcijaństwo na rozkładającym się Rzymie, przyśpieszając jednocześnie jego upadek. Atmosfera dzisiejszej Francji jest podobna. Czy więc dziwić się należy, że Kościół zaczyna tam odnosić, mimo laicyzmu i masonerii, triumfy. Rzecz znamienna, iż pierwsze tego objawy zaczynają po trosze występować i w purytańskiej Anglii. Trudno też jest — dodamy — o lepszy system, niż katolicyzm dla różnych niewolniczo-kolorowych zbiorowisk półludków. To też nie dziwimy się wcale jak „polska“ prasa od czasu do czasu donosi nam z zachwytem o wspaniałych sukcesach kościoła w Chinach naprzykład, u murzynów, czy innych papuasów. Wydaje się, że prędzej, czy później na tym się tylko skończy. Dziedzictwo po Europie obejmu kolorowi. Wyszło z niewolników i do nich dynamicznie wróci. Z chwilą powstania nacjonalizmu los katolicyzmu, jak w ogóle chrześcijaństwa, został właściwie już przesądzony. Dynamiczne „Heil Hitler“, ani ,,;Eviva Mussolini" nie pomoże.

„DYNAMIKA RECYDYWY SASKIEJ“

Sytuacja katolicyzmu w Polsce jest odrębna. Zajmijmy się nią bliżej. Przyczyny uaktywnienia się Kościoła, o których była mowa wyżej, grają u nas rolę stosunkowo najmniejszą, a w każdym razie drugorzędną. Są natomiast inne, bardziej głębokie i bardziej istotne.

Musimy się tu cofnąć do wieku XVIII. Co już niejednokrotnie Zadruga omawiała w XVIII wieku Polska osiągnęła swój szczytowy rozwój zgodny z jej katolickim ideałem kulturalnym i cywilizacyjnym, inaczej katolicką harmonię socjalną. Katolicyzm stał się totalny w pełnym znaczeniu tego słowa: nie tylko wypełnił bez reszty duszę narodu, ale równocześnie wg swoich wzorów ukształtował politykę i gospodarstwo, przesiąknął na wskroś kulturę. Wiek XIX misterną budowę brutalnie rozwalił. Niewola zniekształciła dość mocno zarówno sferę zewnętrzną życia narodu, jak i wewnętrzną, jego duchowość. W sumie jednak, deformacja ta, jak już wykazaliśmy w poprzednich numerach Zadrugi, nie była zbyt głęboka, naruszyła tylko ostatnie ogniwa ciągu harmonicznego, jego zaś fundament t. j. ideologia grupy, typ duchowy pozostał nietknięty. To też z chwilą odzyskania niepodległości, zaczyna się proces odwrotny. Podobnie jak przed tym nacisk i przenikanie życia obcych organizmów politycznych burzyło zastane formy społeczno-gospodarcze i wypierało „polskość“ ze wszelkich odcinków egzystencji tak materialnej, jak i duchowej, wtłaczając ją coraz bardziej w głąb duszy narodu, tak teraz, z chwilą, gdy te siły odpadły, wyzwolona polska ideologia grupy rozpręża się, włącza się z powrotem w rzeczywistość i z kolei zaczyna od wewnątrz wypierać z niej wszystko to, co dokonała niewola, a co z nią nie harmonizowało i było jej obce.

Ciąg harmoniczny zabliźnia swoje rany równocześnie w sferze wewnętrznej i zewnętrznej. W pierwszej, rzecz naturalna, proces ten postępuje szybciej. Wykwitające z czasów niewoli opory, które stają na drodze, nie przedstawiają poważniejszej siły, by należało się z nimi liczyć. Kompromisy są zbyteczne. Próby zaś walki ze strony tych oporów (lewy personalizm) zawsze kończą się klęską. Z trzaskiem padają jeden po drugim. Dość często jesteśmy tego świadkami. Recydywa saska toczy się wartko. Jej chorążym jest katolicyzm, (pojmowany przez nas zawsze, jako system światopoglądowy co trzeba mieć na uwadze). Katolicyzm dociera do najdalszych zakamarków życia społecznego. Przenika do głębi duszę narodu, jego kulturę, opanowuje coraz bardziej politykę i gospodarstwo. Czynione przez ciąg reformistyczny próby i wysiłki przeciwstawienia się **skutkom** tego naporu, działając co prawda hamująco, jednak na dłuższą metę okazują się oczywiście całkiem jałowe. W sumie, recydywie saskiej już nie dużo etapów pozostało do zakończenia dzieła. Ostatni będziemy przeżywali w latach pięćdziesiątych.

Pamiętać jednak trzeba„ że cały ten proces dynamicznego katoliczenia narodu i przejawów jego społecznego życia, z czego tak szczególnie dumni są nasi„narodowcy“, odbywa się spontanicznie, jest całkiem naturalny i prawidłowy. Rola kościoła ogranicza się tylko do bacznej obserwacji, by nie

było zboczeń, do korygowania i jednocześnie umiejętnego podsycania tych samorzutnych przemian. Przykłady chociażby z ostatnich dni, aż nadto tu wystarczą. Wymieniać ich nie potrzeba.

„KATOLICYZM SUPERDYNAMICZNY"

To, co powiedzieliśmy o sytuacji katolicyzmu i chrześcijaństwa wogóle, oraz o jego dynamicznym realizowaniu się w Polsce Niepodległej, jak recydywie saskiej, pozwoli nam zrozumieć zjawisko, (nazwane jak wyżej), którego powstanie jest kwestią kilku lat najbliższych,

Recydywa saska dobiega kresu. Rozważmy więc, jakie stąd płyną konsekwencje i na czym one polegają?

Ciąg harmoniczny, realizuje swe końcowe ogniwa sprawia, że katolicyzm, podobnie jak w epoce saskiej, staje się znowu „monoideowy", jak mówi O. Bocheński, żeby nie używać, budzącego nieprzyjemny dreszczyk słowa — totalny, całkowicie opanowuje życie narodu, przenika politykę i gospodarstwo, staje się jedyną i decydującą siłą w pońistwie. A jako taka stoi dziś wobec **nieubłaganej konieczności** wzięcia na swe barki odpowiedzialności za jego losy. Wyboru niema. Fakt ten jednak musi być poprzedzony stworzeniem oczywiście odpowiadającego ideałom naczelnym, systemu realizacyjnego, czyli doktryny społecznej, by według niej, jako wzorca, można było z chwilą ujęcia w swe ręce steru państwa, władzy kształtować rzeczyiwstość. — W takiej to sytuacji rodzi się myśl wykoncypowania doktryny społecznej. Przy czym zakłada się to z góry, że koncepcja ta musi być twórcza, dynamiczna, Taka jest moda, żeby się ostać, za wszelką cenę należy się do niej przystosować. Tak więc postulat jest już postawiony. Chodzi teraz o jego realizację.

W uwagach powyższych scharakteryzowaliśmy in abstracto, determinowaną przez rozwój historyczny „nową" postać katolicyzmu dynamicznego, jak się ona rysuje nam. patrząc na nią od wewnątrz. Dla ilustracji i jednocześnie konfrontacji tego, co powiedzieliśmy, przedstawimy to samo zjawisko i z tej samej strony in actu, tj. jak ono rysuje się w głowach samych jego twórców, przedstawicieli sfer katolickich. Czytelnik niewątpliwie z łatwością dostrzeże, jak analiza teoretyczna pokrywa się całkowicie z tym, co się tu dzieje w rzeczywistości. Zacytujemy tu mianowicie wnioski do jakich dochodzi jeden z czołowych przedstawicieli obozu katolików dynamicznych. E. Myczka w swych pracach, wydanych przez Naczelny Instytut Akcji Katolickiej i posiadających imprimatur:

„Kto właściwie ponosi odpowiedzialność za obecny stan kraju, który niegdyś był potężnym, a dziś znajduje się w zakresie społecznym i ekonomicznym na szarym końcu w rodzinie narodów? Przyczyn zasadniczych trzeba szukać w dziedzinie typu polskiej kultury duchowej, która wyznacza narodowi kierunek jego rozwoju. Faktem jest niezaprzeczalnym, że katolicyzm wywarł głęboki i decydujący wpływ na ukształtowanie się typu naszej duchowej kultury. **Zagadnienie katolicyzmu jest zatem kluczowym zagadnieniem bytu i rozwoju narodu polskiego**[1]) (podkreśl. autora).

„Skoro się mówi o tym, jaką powinna być polska, narodowa idea czynu, to nie można pominąć roli, jaką ma odegrać katolicyzm w jej ukształtowaniu. Dzieje narodu polskiego są — rzec można — najściślej złączone z dziejami katolicyzmu w Polsce. **Katolicyzm u nas wrósł w psychikę i treść wewnętrzną człowieka** i niezależnie od tego, jak on głęboko w tę psychikę sięga, **wywiera zasadniczy wpływ na polską rzeczywistość**[2]) (podkreśl. moje).

„A więc **my katolicy** (podkreśl. autora) jesteśmy odpowiedzialni za obecny stan naszego kraju i na nas spoczywa obowiązek wytworzenia takiego narodowego systemu realizacyjnego, przy którym by naród polski mógł osiągnąć pełnię rozwoju we wszystkich dziedzinach. W przeciwnym razie grozi nam dziejowy sąd i zasłużone konsekwencje, wynikające z objektywnej logiki tego sądu. Winy nasze są wielkie, najwyższy czas zacząć je likwidować czynem społecznym"[3]).

„Ścisłe określenie zasad, na jakich ma się oprzeć społeczeństwo nowego typu, odpowiadającego pojęciom współczesnego człowieka, to najpilniejsze zadanie, od którego rozwiązania właściwie zależy los chrześcijaństwa, a tym samym i kultury narodu polskiego".

Budować nowy typ społeczeństwa na odwiecznych, starych zasadach — oto punkt wyjścia.[4]) (Podkreślenie autora).

Przytoczone stwierdzenia E. Myczki odzwierciedlają dostatecznie wyraźnie nastroje i prądy nurtujące w obozach „katolików dynamicznych". Ze względu na oficjalny charakter można je uważać za typowe.

---

1) 3) E. Myczka: „Swoistość Struktury Społecznej i Ekonomicznej Polski, oraz możliwości jej reformy" (Str. 22 i 23).

2) 4) E. Myczka: „O Polskę ideę czynu".

Rozpatrzmy na koniec jeszcze raz to zjawisko od zewnątrz, t. zn. z punktu widzenia „teorii rozwoju wewnętrznego Polski".

Przede wszystkim należy stwierdzić, o czym — zdaje się — sfery katolickie niezbyt zdają sobie sprawę, że postawiony postulat stworzenia dynamicznej doktryny społecznej katolicyzmu jest **kategorią historyczną.** Znaczy to, że jest to tylko skutek, wywołany całym szeregiem, daleko wstecz idących, przyczyn, t. zn., że zaistnienie takiej koncepcji jest zdeterminowane. — To jedno.

Drugie. Jeśli doktryna polityczna katolicyzmu dynamicznego jest kategorią historyczną i jej genezę znamy, możemy, zadając sobie trochę trudu myślowego, sformułować jej treść. A więc wydedukować samą doktrynę, zanim ona zgodnie z ogólnym rozwojem ukaże się na światło dzienne, co, jak już wspomnieliśmy, nastąpi dopiero za kilka lat.

I trzecie. Znając ją samą oraz układ warunków, jakie ją do życia powołują i powołana w jakich ona się znajdzie i będzie przebiekać, możemy na końcu określić jej ewolucję, jako też kres ku któremu będzie ona zdążać!

Streśćmy cały problem w kilku zdaniach. Katolicyzm jest obecnie w ostatnim etapie likwidowania naleciałości w sferze wewnętrznej z czasów niewoli. Lewy personalizm, na którym się teraz opiera ciąg reformistyczny, coraz to bardziej kruszeje. W najbliższym dziesięcioleciu zostanie on całkowicie pochłonięty przez sunący, jak lawina, ciąg harmoniczny — skatoliczeje. Na placu zostanie już tylko sam katolicyzm. Jak już wspominaliśmy, konsekwencją tego będzie, że musi ująć w swe ręce władzę, ale i równocześnie uznać — z nią się nierozerwalnie łączący—cały ciężar odpowiedzialności i zadań (postulaty antynożycowe), jakie spoczywają na barkach ciągu reformistycznego. To jest nieuniknione, gdyż każda władza państwowa, rząd musi je realizować ze względu na stan zagrożenia z zewnątrz (nożycie potencjałów zewnętrznych), który jest przecież czynnikiem od nas niezależnym.

W taki więc sposób, po starciu lewego personalizmu, wyłoni się nowa postać ciągu reformistycznego, nowa, bo tym razem będzie się rekrutowała wyłącznie z personalizmu prawego, katolickiego z ducha w pełnym tego słowa znaczeniu. — I tu dochodzimy do wyłonienia się „nowej" postaci katolicyzmu — nazwijmy go dla odróżnienia go od obenego „katolicyzmu dynamicznego" — „super dynamicznym". Innymi słowy ciąg harmoniczny, przez to że obejmie władzę, rozczepi się na dwa odłamy. Jeden będzie reprezentował stary, dotychczasowy prawy personalizm, katolicyzm tradycyjny, drugi— ten sam katolicyzm, tylko przesiąknięty dodatkowo, — wypływającą z poczucia zagrożenia z zewnątrz i uwzględnienia potrzeb państwowych — ideologią państwową;, będzie to właśnie katolicyzm superdynamiczny. W sumie różnic ideologicznych nie będzie między nimi żadnych. Nie trzeba też dodawać, że odłam drugi, reprezentujący nową odmianę ciągu reformistycznego, będzie w zdecydowanej mniejszości. Będzie się on składał z elementów, w których nad postawami duchowymi weźmie górę odruch spłoszonej błogości, zrodzony z dostrzegania nowych potencjaółw zewnętrznych. W rezultacie więc, jak się okazuje w„dynamice" i przynależności „ideologicznej" do jednego, lub drugiego ciągu będzie decydowało nic więcej, jak tylko stopień natężenia odruchu spłoszonej błogości. Na tym też tle powstaną antagonizmy i konflikty „ideologiczne" między tymi dwoma ciągami.

W takim stanie rzeczy na czele z katolicyzmem superdynamicznym wkroczy Polska w rozstrzygające o niej lata tysiąc dziewięćset piećdziesiąte.

Józef Grzanka.

Od redakcji:

Z powodu ferii letnich, Numer bieżący ukazuje się w zwiększonej objętości jako 6—7 (za czerwiec i lipiec); numer następny ukaże się we wrześniu jako 8—9 (za sierpień i wrzesień).

UWAGI

PROCES RECYDYWY SASKIEJ W SFERZE DUCHOWEJ NARODU

a) gospodarstwo

Polski typ kulturalny, wychodowany starannie w atmosferze personalizmu katolickiego wykazuje zdecydowaną niechęć do wytężonego życia gospodarczego, czy to będzie przemysł, czy też handel. Wola minimum egzystencji, jako typowa postawa wobec wszelkich zjawisk gospodarczych, sprawia, że człowiek wychowany w polskim systemie kulturalnym odczuwa swą obcość, a nawet sprawia, że człowiek wychowany w polskim syste mów produkcyjnych, wykazując na tym polu swą kompletną bezradność. Tak było w Epoce Saskiej, ku temu samemu mimo pozorów zmierzamy obecnie. Niewola wtłoczyła nas w wyższe organizmy cywilizacyjne, dała nam oazy kapitalizmu w dziedzinie gospodarczej, stąd też i w sferze duchowej dokonały się pewne w tym kierunku przesunięcia W miarę jednak jak polska ideologia grupy odzyskuje swą „czystość" oazy kapitalizmu ulegają stopniowej likwidacji. Występuje wyraźna tendencja cofania się gospodarczego we wszystkich dziedzinach gospodarstwa: w przemyśle, handlu i rolnictwie. Jest to tylko **zewnętrzny, materialny wyraz odpowiednich procesów duchowych, które postąpiły już tak dalece, że świadomość polska fakt cofania się polskości z placówek gospodarczych traktuje jako tytuł do moralnej chwały, co zgodne jest niewątpliwie z kryteriami wyznawanych ideałów naczelnych.** Jako dowód takiego zjawiska przytaczamy poniżej głos Kazimierza Haraburdy, wybitnego publicysty z Ruchu Narodowo-Radykalnego, który głosi... dynamizm (sic!) w gospodarstwie no i... „walkę" z żydami.

Oto więc co pisze ten „dynamiczny narodowiec" w Nr. 21 „Falangi":

> „W rezultacie, biorąc ogólnie, kupiectwo i przemysł wielkopolski zdecydowanie przegrywa. Wielkopolanie są zdrowsi moralnie i dlatego w ustroju kapitalistycznym przegrywają walkę z żydami, wszystko to nie jest bynajmniej smutne, ani nie świadczy o gospodarczej niższości Polaków wogóle, czy Wielkopolan w szczególe. Wprost przeciwnie, gdyby w dzisiejszym ustroju nawskroś niemoralnym Polacy zwycięsko konkurowali z żydami, dowodziłoby to, że jesteśmy narodem jeszcze bardziej zdegenerowanym i zdemoralizowanym niż żydzi... tak samo i my dumni być tylko możemy z tego, iż w ustroju kapitalistycznym nie umiemy z żydami konkurować. **Te stosunkowo nieliczne jednostki pośród Polaków, które umieją w dzisiejszych warunkach dorabiać się i nawet żydów z życia gospodarczego wypierać, dowodzą swym postępowaniem iż są jeszcze gorsi od żydów,** (podkreślenie nasze).
>
> Niepowodzenie Wielkopolan na polu gospodarczym dowodzi ich wartości moralnej, dowodzi, iż na szczęście dla siebie samych i dla całej Polski są zdrowi...".
>
> **Gdybyśmy natomiast w ustroju kapitalistycznym zdołali wyprzeć żydów, świadczyłoby to, iż część narodu stała się jeszcze gorszą od żydów, spekulantami, krętaczami i wyzyskiwaczami.** Żydów byśmy wprawdzie usunęli, lecz mielibyśmy na ich miejsce gorszą od żydów rodzinną warstwę pijawek, a tych już ani na Madagaskar ani do Palestyny wysłać nie byłoby można. I w tym więc wypadku groziłaby Polsce straszliwa katastrofa".

Ktoś by powiedział, że to tylko demagogia skierowana przeciwko żydom no i „niemoralnemu" (czy wg. kryteriów katolickich?) ustrojowi kapitalistycznemu. Być może. Faktem jednak jest, że naszą niewątpliwą niższość na polu gospodarczym usiłuje się usprawiedliwić... większą moralnością. Jeżeli zaś zważymy, że moralność ta opiera się na kryteriach katolickich to nie ulega wątpliwości, że p. Hałaburda czyniąc takie przeciwstawienie postępuje konsekwentnie. Zaś jego wrogość do kapitalizmu wynika stąd, że na miejsce tego ustroju wytężonej twórczości i walki ekonomicznej chciałby widzieć ustrój drobnych warsztatów w stylu „gospodarki narodowej" A. Doboszyńskiego. Hasłem zaś tego ustroju jest „każdy człowiek ma swój niezależny warsztacik, zapewniający egzystencję". Niezależność gospodarcza stwarza niezależność własnej otoki duchowej. Zgodne to z personalizmem katolickim czy nie? Jak Pan sądzi Panie Hałaburda? Niech Pan jednak odpowie również na pytanie, czy w takim chrześcijańskim ustroju jest coś więcej ponad wegetację?

b) świadomość narodowa

Wyżej scharakteryzowany proces przemian w psychice polskiej odnośnie dziedziny gospodarstwa znajduje swoje podłoże w analogicznym rozwoju myśli politycznej, kulturalnej a także w **świadomości narodowej**. Ta ostatnia jak wiemy w istocie swej jest katolicka, zaś pewne wykrzywienia dokonane w okresie niewoli, ulegają obecnie likwidacji, co obserwujemy w gwałtownym odradzaniu się katolicyzmu i w jego wzrastającym wpływie na całokształt życia narodowego. Już dawno zapanowała zgoda w Narodzie, że właściwie polskość i katolicyzm to jest to samo. Obecnie poczyna się wyciągać z tego konsekwesncje. Katolicyzm staje

się agresywny — likwiduje powoli lewy personalizm (ruchy t. zw. lewicowe) **sięga po władzę.** Wkrótce niewątpliwie stanie się aktualnym problem rządów teokratycznych w Polsce, przynajmniej w odpowiedniej publicystyce.

Oto z okazji spowadzenia prochów Boboli, „Czas" w nr.166 wystąpił z programowym artykułem pt. „Katolicyzm jest siłą".Uderza w nim buńczuczna agresywność, a zarazem pewność siebie katolicyzmu. W nas jednak wzbudza ten artykuł uczucie straszliwego upokorzenia. Zważmy bowiem ,że podobny głos jest czymś powszechnym dla naszej publicystyki obozu prawicowego, zaś strona przeciwna wpada w drugą ostateczność.

Czytamy więc:

„Wczorajsze święto nie było galówką. Było to święto Polski katolickiej. Dziwną wymowę mają te dwa wyrazy ze sobą związane. Dziwną moc, zdolną do poruszania biernych na ogół tłumów, do wywoływania tak rzadkich dziś objawów szczerego entuzjazmu, do wyciskania serdecznych łez i radości.

Święty Męczennik przybył do stolicy. Witali go wszyscy. Możni tego świata i maluczcy. Witały Go wszystkie stany, witało go wojsko, organizacje społeczne, młodzież, delegacja dzieci niewidomych, witała go również Polska oficjalna.

Stosunek Polski oficjalnej do katolicyzmu! Pozornie nic nie można mu zarzucić. Wszak wszelkie deklaracje z kół oficjalnych pochodzące na naukę katolicką się z reguły powołują, podkreślając katolicki charakter Polski, uznając prawa Kościoła w naszym państwie, wszak we wszelkich uroczystościach religijnych ta Polska oficjalna ma swoich przedstawicieli, wszak wczoraj chociażby nikt nie mógł mówić o zachowaniu się kół rządowych i kół społecznych, bo i jedni i drudzy zachowywali się w sposób jednakowy...

A jednak pomimo tych faktów budujących, czyż rzeczywiście wszystko jest w porządku, czy rzeczywiście Polska oficjalna jest równie katolicka, jak Polska bez tego przymiotnika.

Na pytania powyższe odpowiadamy — nie! Ten katolicyzm, który wyznaje wielu niestety przedstawicieli Polski oficjalnej, różni się zasadniczo od wiary, która ożywiała te niewidome dzieci, witające swym śpiewem szczątki św. Męczennika, która kazała tłumom klękać na warszawskich brukach i wyciskała łzy szczerego rozżewnienia z ich oczu. Katolicyzm tych panów jest niestety inny. Jest on oparty nie na wierze, nie na przekonaniach, a na kalkulacji... **Polska była, jest i będzie katolicka. A kto chce tą najistotniejszą cechę naszego państwa zniszczyć, ten prędzej czy później musi ulec. Z faktu tego wszyscy sobie zdają sprawę.** Katolicyzm jest siłą, siłą rosnącą, z którą trzeba się liczyć, która lepiej jest mieć po swojej stronie, niż przeciwko sobie, której zwłaszcza nie należy sobie zrażać.

I dlatego jesteśmy świadkami tak dziwnych i na pozór niezrzoumiałych faktów, że politycy, którzy jeszcze do niedawna znani byli ze swej antykatolickiej postawy, dzisiaj usiłują sobie nadać zupełnie inne pozory.

Polska oficjalna jest dzisiaj katolicką, ale nie bez reszty, ale nie w całości, nie zupełnie szczerze. **To musi ulec zmianie.** Katolicyzm pozorny nam nie wystarczy. Udziałem przedstawicieli rządu w uroczystościach religijnych się nie zadowolnimy. Będziemy żądać, by zasady katolickie w życiu publicznym Polski wszechwładnie zapanowały, by nie było posunięć sprzecznych z deklaracjami, by treść odpowiadała zewnętrznym formom.

Przedstawiciele Polski oficjalnej byli zmuszeni podporządkować się katolickim formom. Przyjdzie czas, gdy w ich gronie znajdować się będą tylko ci, którzy **poza formą** przejęli się również **treścią.** Katolicyzm polski jest siłą, która potrafi i to zwycięstwo wywalczyć.

Widzimy więc w kołach katolickich pełną świadomość swego bliskiego już zwycięstwa w sensie politycznym. Pewność ta, przyznać musimy, nie pozbawiona słuszności. Recydywa Saska zbliża się powoli do swego kresu — do stanu w którym zapanuje katolicka harmonia socjalna. Będzie to jednak zwycięstwo przejściowe—a raczej klęska. W tym bowiem momencie właściwy sprawca naszej degradacji zostanie jak gdyby zdemaskowany. Przyjdzie mu wtedy zdać przed narodem historyczny rachunek. Żadna kara jaka mu Naród wymierzy nie będzie zbyt srogą. Za tyle wieków bezdziejów.

Niżej dajemy jeszcze cytat z tego samego artykułu „Czasu". Celowo wyodrębniliśmy go z całości, gdyż treść jego tyczy wprawdzie tego samego zagadnienia, ale formalnie należy do innej dziedziny. Dotychczas bowiem omówiliśmy apetyt i zamiary polityczne katolicyzmu niżej zaś znajdujemy niejako historioficzne ich uzasadnienie. Znajdujemy dowód jak dalece katolicyzm przeżarł naszą świadomość narodową, jak doszczętnie wyniszczył w naszej duchowości elementy rdzennie polskie — słowiańskie, zważmy bowiem znowu, że głos to typowy:

„Św. Męczennik, którego szczątki wróciły do Ojczyzny — **to symbol naszej misji dziejowej, to legitymacja racji bytu narodu polskiego.** Św. Andrzej Bobola szedł na wschód, by spełnić przykazanie Chrystusa: „idźcie i nauczajcie". Przykazanie to spełniał naród polski w ciągu tysiąclecia swych dziejów. Spełniać je musi i obecnie, spełniać je musi w przyszłości. **To jest nasza misja dziejowa, racja bytu naszego istnienia.**

Kiepski to jednak nauczyciel, którego czyny nie odpowiadają nauce, jaką głosi. Naród polski chce być dobrym nauczycielem swych młodszych braci na wschodzie. Chce im głosić to, w co rzeczywiście wierzy, i co sam praktykuje. To również powinni zrozumieć wszyscy przedstawiciele Polski oficjalnej.

Kto zwalcza katolicki charakter Polski, katolicki nie tylko co do formy, ale i co do treści, **ten kładzie kres naszej misji dziejowej, ten rozrywa na strzępy legitymację dziejową narodu polskiego.**

Coś potwornego bije z tych słów! Jakim prawem ich autor śmie nazywać się Polakiem skoro twierdzi, że „św. Męczennik (jako symbol katolicyzmu oczywiście) jest legitymacją racji bytu Narodu Polskiego".

A więc bez systemu duchowego, wyprodukowanego gdzieś w M. Azji, bez systemu, który stoi na drodze naszej wielkości ustaje racja naszego istnienia? Zaiste ponura to groteska!

Afera Puderiana

O kościół św. Jacka wybuchła mała wojna. Nic dziwnego w tym nie ma. Tłuste probostwo, a za nim sakra biskupia to rzecz nie do pogardzenia. Z tego, co nam wiadomo, w wojnie wzięły udział przede wszystkim organy „Myśli katolicko narodowej": Agencja P. A. N., „Merkuriusz", „Goniec Warszawski", „ABC" itd. P. A. N., a za nim Merkuriusz zaalarmowały opinię, że kościół św. Jacka objął 30-let. ks. Puder, podczas gdy należało go powierzyć jednemu z zasłużonych księży staruszków. Co więcej, że tenże ks. Puder jakoś podejrzanie awansuje i ma wkrótce otrzymać sakrę biskupią. Co gorsza, że przy tym to kościele Jacka św., sędziwym zabytku Warszawy, ma być utworzona parafia nawróconych Żydów, którzy, chrzest przyjąwszy, Żydami pozostaną.

Sprawa wyczerpałaby się niewątpliwie na niezadowoleniu księży staruszków, że taki młody, a już się pcha na synekury, gdyby nie jeden pikantny szczegółik. Nie ten, że ks. Puder jest Żydem z pochodzenia, ale ten, że, przyjąwszy chrzest, nie chce być Polakiem, wychodząc ze słusznego założenia, iż chrzest, a choćby i sakra kapłańska naskórka żydowskiego nie naruszają. Stanowisko ks. Pudra daje gwarancję, że przyszłe owieczki parafii św. Jacka z Żydów uczynione Żydami będą duszą i ciałem. Wszystko wskazuje na to, że powstanie w Polsce „katolicko żydowski naród państwa polskiego", lub naodwrót. Czemu nie?

No i co teraz będzie? Czy ks. Puder będzie biskupem, czy nie? Czy Żydowie ochrzczeni dostaną parafię przy św. Jacku, czy nie? Właśnie, aby to się nie stało, delegacja młodzieży, reklamującej się jako „narodowa", udała się przed majestat najwyższej władzy prowincji watykańskiej w Polsce i wygarnęła przed nią w sposób grzeczny, ale wygarnęła kawę na ławę, że, mianowicie, tak być nie może, aby Żyd rektorował w „polskim" kościele i jeszcze parafie żydowskie zakładał. Władza odwzajemniła się równą stanowczością: „Kto tu rządzi? — usłyszeli młodzieniaszkowie niespodziewanie — „ja, czy panowie?". Na tym skończyła się audiencja.

Zamiast kazania do niewdzięcznych młodzieńców KAPina po dość długim czasie ogłosiła oświadczenie ks. Pudra, z którego wynika, jakoby nowy rektor św. Jacka nigdy nie uważał się za Żyda, choć przyznaje się do żydowskiego pochodzenia. Na to odpowiedział w „Samoobronie" jeden z jego braci wedle zawodu, że ks. Puder nigdy nie uważał się za Polaka. I komu tu wierzyć, rodacy mili? Niejaki Michalski, mąż w kwiecie wieku, nie dał wiary KAPinie, czy też sądził, że Żyd ochrzczony czy nieochrzczony, pomazany czy niepomazany to zawsze Żyd, dość że „narodowym" uniesiony gniewem, iż żydowin jakiś w „polskich" rozpiera się kościołach i żydowskie kazania narodowi prawi, dopadł ks. Pudra między ołtarzem a amboną i bojowe okrzyki wydając puścił w ruch spracowane pięści. Ale nie długo nimi wywijał.

Możemy sobie wyobrazić konsternację w obozie „narodowym". Jako patentowani katolicy, ba „dynamiczni katolicy" znać powinni dwie prawdy katolickie o zasadniczym znaczeniu. Pierwsza prawda jest ta: w pojęciu prawowiernie katolickim budynek kościelny nie jest, ani polskim, ani niemieckim, ani francuskim, ale jest on — gdziekolwiek leży — własnością watykańskiego państwa, względnie jego ekspozytury w danym kraju. Druga prawda dotyczy polityki kościoła wobec Żydów. Nie jest ona ani polska, ani francuska ani niemiecka. Ale katolicka. Zmierza do wciągnięcia w obręb kościoła wszystkich bez względu na pochodzenie. Nie uznaje ras, krwi, ściśle mówiąc, nie uznaje narodu. Ideał, który sobie wytknęła, jest zawarty w słowach św. Pawła: „Nie jest Żyd ani Greczyn ,ale wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie". Dany naród ma tylko, tyle znaczenia dla kościoła, ile mu oddaje usług. Gdy okaże się że nawróceni Żydzi przedstawiają lepsze gwarancje katolickości niż Polacy, kościół nie zawaha się ani na chwilę, komu dać pierwszeństwo na polskiej ziemi.

Gdy tedy tak się się rzeczy mają, żądanie młodzieży katolicko „narodowej" jest niedopuszczalne i niekatolickie.

Rzadko to się zdarza, lecz musimy w tym wypadku miłością prawdy kierowani, nie tylko stanąć po stronie kościoła, lecz również swój gorący aplauz jemu wyrazić. Miło jest czasem przeciwnikowi rację przyznać, gdy jest ona tak niezbita i wołowymi literami ad oculos przemawia.

Bo skoro onych młodzieńców kościół w tkliwą pieczę objął od chwili opuszczenia łona matki, po przez chrzest, wpajanie zbawiennych zasad obja-

wionych, hodowanie w regułach niefatygującej gimnastyki moralnej, zbawienie i szczęśliwość wieczystą zapewniając — to objawem gorszącej niewdzięczności i smutnej deprawacji było ich wystąpienie. Świat jest w chaosie, błądzi po straszliwych bezdrożach, a widok ów serca napełnia boleścią.

Jakże skrwawić się muszą, gdy widzą, iż zaraza owa, wkraść się potrafi do dusz, tak kryształowo czystych, w każdym atomie katolickich, bo „polskich". Polonia semper fidelis — a tu nagle dziki wybryk, świadczący o zgubnych wpływach miazmatów neopogańskich. Czyż młodzieńcy owi nie zdają sobie sprawy, iż wymierzają cios w swą ojczyznę duchową — kościół katolicki? I to wtenczas, gdy bliski jest dokonania wielkiego dzieła, uratowania tylu dusz żydowskich,milionów może, uchronienia ich od potępienia wiecznego po przez nawrócenie na łono prawdziwej wiary.

Czy młodzież owa, trującym wiatrem z zachodu zawiana, nie zdaje sobie sprawy z tego, iż dziś przed Polską, stoją olbrzymie możliwości ochrzczenia całych gromad Żydów, pozyskania dla wiary! Tak jak to chlubnie czynili ich przodkowie przez wieki, chrzcząc miliony Żydów, do herbów własnych i rodzin przyjmując, przez co złotymi zgłoskami w dziejach się zapisali. Zaprawdę błądzi straszliwie znaczna część naszego społeczeństwa!

Albo albo, panowie. Albo jesteście katolikami i wówczas należy Maul halten, choćby wszystkie kościoły w Warszawie wyższa racja stanu katolickiego mocarstwa oddała Żydom. Albo, jeżeli wam, jako „narodowcom", ta racja stanu nie odpowiada, to należy powiedzieć sobie: Polska i kościół to dwie racje stanu, nie tylko różne, ale zgoła sprzeczne.

Niech nam KAPina wybaczy to kazańko, którego wygłoszenie raczej by do niej należało. Ale wtajemniczeni państwa watykańskiego w Polsce pewnych prawd nie poruszają i nie poruszą tak długo, dopóki Polacy nie zostaną wyprani z resztek narodowego instynktu. Czy nie prawda?

Michalskiego zabrała policja. I dopiero teraz zrobił się huczek. „Niesłychany wypadek", „świętokradztwo", „zbrodniarz znieważył katolickiego kapłana" — wołają małe dzienniczki. KAPina zaś płacze nad „zdziczeniem obyczajów" (a taki katolicki kraj).

Do trąbek „narodowych" dołączyły swe głosy socjalistyczne organiki. Żydowie z „Dziennika ludowego" zatelefonowali w te pędy do ks. Pudra: Jak „zdrówieczko-" może mały wywiadzik? Sensacyj co niemiara.

Zanim sąd rozpatrzy sprawę, poszukano winowajców. Mniej więcej według ustalonego w takich wypadkach i dobrze nam znanego schematu. Mianowicie, organy „narodowe" orzekły, że Michalski to komunista i Fołksfront. „Fołksfrontowcy zasię składają winę na... ks. Trzeciaka, który w tym kościele rektorem był i odczyty antyżydowskie miewał oraz na hitleryzm, który w Polsce czyni zastraszające postępy i nie może wydawać innych owoców, jak tylko a la Michalski. I katolicko „narodowi" żądają przy tej okazji przyciśnięcia komuny i fołksfrontu, „fołksfrontowcy" zaś wołają o urwanie głowy hydrze nacjonalistycznej i położenie kresu zarazie hitlerowskiej.

Panowie nie kłóćcie się. Kościół ma rację. Michalski to ofiara wiatrów, wiejących nie tylko z zachodu i ze wschodu ale i z północy i południa. Można powiedzieć tajfun w pogodnej, katolickiej głowie.

(z)

CZY NE ZBYTECZNA KONKURENCJA?

Dobrze jest po znojnym dniu zatrzasnąć drzwi od hałasów Europy i pokręcić nieco gałką odbiornika radiowego, chwytając mknące przez eter treści. Z głośnika płyną pienia, mowy, odgłosy, bajania, zawołania. W eterze staje się coraz ciaśniej, coraz tłoczniej. Wszyscy, wszystkim innym chcą i mają ważne rzeczy do powiedzenia.

Nie dziwiłem się więc wcale, gdy w „Nowym Przeglądzie", piśmie polskich żydków z dn. 2.VI. b. r. przeczytałem:

> „W ubiegłym tygodniu p. Adam Asnes wystąpił na łamach naszego pisma z projektem założenia w Europie radiostacji do walki z antysemityzmem... Radiostacja do walki z antysemityzmem i rasizmem byłaby istotnie czynnikiem niezmiernie ważnym dla sprawy obrony cywilizacji przed nowoczesnym barbarzyństwem".

No i cóż, myślę, niech sobie żydki budują, niech sobie głoszą. Każdy przecież ma prawo walczyć z tym co mu nie odpowiada. Aż tu — czytam dalej:

> „Jedno jest tylko miejsce na świecie... (t. j. Palestyna) „Będzie to radio państwa Żydowskiego, **wielka rozgłośnia etyki judaizmu: prawdy, sprawiedliwości, wolności człowieka, miłości bliźniego".**

Przeraziłem się. Przecież ideały tej etyki, słyszę co dzień, co chwila, zewsząd, z każdego polskiego głośnika, radiowego i żywego. W niedzielę rozdzierają powietrze polskie przeraźliwe produkcje przed mikrofonami wszystkich polskich stacji radiowych z uporem, z natarczywością, przed którą niema ucieczki. A że są to ideały etyki katolickiej, a więc „narodowej", więc też wprawdzie oszołomiony tą nieco niesłowiańską napastliwością (oczywiście tak się tylko mi zdaje) słucham je jednak z powagą dostajną, chociaż trochę nieprzytomną.

Co będzie gdy rozgłośnia etyki judaizmu rozpocznie swoje produkcje? Tu miłość bliźnich i tam miłość bliźnich, tu wolność, tam też, prawda i sprawiedliwość także. Ideały narodowe, szanować trzeba, tylko jak je odróżniać? Będę słuchał z szacunkiem, aż tu naraz okaże się, że to z Tel-Awiwu.

Co robić?

Skoro ideały nasze i „nasze" są zrządzeniem niebios tak zbieżne, czy nie wskazane byłoby ograniczyć niepotrzebną konkurencję. Wszak, jak to widać, jest to... to samo.

Panowie pogódźcie się!

Poco budować jeszcze jedną stację w dalekim Tel-Awiwie, skoro tuż pod bokiem sześć stacji z podziwu godną wytrwałością, z coraz większym zapałem, wypełnia eter tymi samymi ideałami! Warto zrezygnować z nowej firmy, zmniejszy to koszta, a **wspólnej cywilizacji** będzie się bronić również skutecznie!

Dlaczego tak?

Spodziewaliśmy się zarzutów przeciw „Zadrudze". Jeden z nich brzmi mniej więcej tak: „Zadruga uwzięła się na katolicyzm, a pozostawia w spokoju inne wyznania. Tak postępują wszyscy wrogowie świętej wiary katolickiej. Najlepszy to dowód, że mamy za sobą prawdę, bo prawda zawsze jest prześladowana". Tu następuje obowiązkowe westchnienie.

Kłamstwo sprytne, ale płytkie. Styl wskazuje na źródło, z którego zarzut pochodzi. Nim wyjaśnimy nasze stanowisko, stwierdzimy, że nie prawdą jest ,jakoby tylko wyznanie katolickie miało przeciwników, zwalczających je. To fałszywe założenie wypływa z innego kłamstwa, mianowicie, że katolicyzm, jako jedyna prawda na świecie, budzi szczególny wstręt u wszystkich duchów ciemności, nienawidzących światła, podczas gdy inne wyznania, jako dzieło złego ducha, cieszą się spokojem. Trudno tu nie wyrazić zdziwienia, że tylko „zły duch" osłania swoich wyznawców, a „dobry duch" jest tak niedobry lub słaby, że wystawia swoich zwolenników na prześladowania. Otóż tak nie jest. Autorowie powyższego zarzutu raczą sobie przypomnieć, że państwo rzymskie prześladowało nie tylko chrześcijan, ale i Manichejczyków; prześladowało ich zaś z taką srogością, że wobec niej prześladowania chrześcijan wydają się łagodną igraszką. Rodzący się po edykcie Konstantyna kościół katolicki wziął w tym prześladowaniu nie mniej fanatyczny udział. Później tępił jak dzikie zwierzęta Albigensów i aldensów (rzezie w południowej Francji). Na tysiącach stosów palił żywcem „kacerzy" wszędzie, gdzie władza laicka temu się nie sprzeciwiała. Noc św. Bartłomieja i wiekowe tępienie hugonotów przez urzędowo katolicką wówczas Francję, to także ilustracja do twierdzenia, że tylko katolicyzm cierpi prześladowanie... Jeżeli więc prześladowanie jest znakiem prawdziwości wiary prześladowanych, to mielibyśmy wiele wyznań, z których każde posiadałoby monopol na „prawdę".

Wstęp ten nie ma na celu oświecenia autorów zarzutu. Pod tym względem jesteśmy zdecydowanie pesymistami.

ŚWIATOPOGLĄD NIEMOCY.

Przystąpmy do rzeczy właściwej. „Zadruga" udowodniła tezę, że przyczyną naszej nędzy duchowej i materialnej jest katolicyzm, który wykorzystał koniunkturę społeczno-polityczną w drugiej połowie XVI wieku, opanował naród, szczególnie przez ujęty w swe ręce monopol wychowawczy i narzucił mu swój światopogląd. Światopogląd zaś ten, apoteozujący rezygnację i nędzę jako cnotę, ukazujący człowiekowi zaświat jako cel najwyższy i jedynie godny zabiegów, spoglądający natomiast na wszelkie sprawy tego świata nie tylko nieufnie, ale widzący w nich zaporę do osiągnięcia najważniejszego celu, — musiał wytworzyć w przeciętnym Polaku psychikę bierną, nieambitną, nietwórczą, którą w „Zadrudze" nazywamy personalizmem katolickim. Naród, który chce się rozwijać, a nie wegetować, musi zająć się pozytywnie **właśnie** sprawami tego świata, musi ubóstwo i rezygnację uważać nie za cnotę, ale zło i nieszczęście, musi składać się z indywidualności ambitnych i bujnych, nie zaś z osobników, których szczytem marzeń jest spokojne trawienie i cierpliwe poddawanie się zrządzeniom losu. Katolicyzm ze swym światopoglądem stoi na drodze tym postulatom narodowej tężyzny i **stąd nasze wobec niego stanowisko.**

KATOLICKA „MINDERWERTIGKEIT".

Losy innych narodów katolickich są potwierdzeniem tezy, wskazującej na katolicyzm, jako na zasadniczego winowajcę naszej niższości. Socjologowie, ekonomiści i historycy stwierdzają nie od wczoraj notoryczną niższość narodów katolickich pod względem ekonomicznym, socjalnym i ogólno kulturalnym. Pisarze katoliccy o tym wiedzą, a ich odpowiedzi na kłopotliwe stwierdzenia niezależnych badaczy są jeszcze jednym dowodem na to, z jak fatalną koniecznością katolicyzm musi doprowadzać do zastoju i nędzy naród, który miał nieszczęście ulec jego światopoglądowi.

W przedwojennym wydawnictwie Jezuitów „Wiara i wiedza", będącym apolegetyką katolicyzmu, omawiano sprawę niższości narodów katolickich w porównaniu z niekatolickimi. Autor, a raczej autorzy przyznają, że przynajmniej na polu gospodarczym społeczeństwa niekatolickie brały i biorą górę nad katolickimi, ale, że to nie powinno nas przerażać, przeciwnie — możemy być z tego dumni. Sens ich wywodów jest mniej więcej taki: „Kto o co zabiega usilnie, ten to w końcu osiąga. Protestanci i wszelacy poganie ugrzęźli wyłącznie w troskach o sprawy tego świata, nic dziwnego, że znajdują ich zaspokojenie. My, katolicy, szukamy naprzód królestwa bożego, dlatego w sprawach czysto ziemskich pozostajemy w tyle. Ale za to zbawienie tym pewniej mamy w swoim ręku i wybrańswo boże".

Opinia ta nie jest odosobniona. Radzimy czytać Fr. Brors'a „Modernes A-B-C für das katholische Volk", będące nieocenionym curiosum i jaskrawą

charakterystyką katolckiej mentalności, nieskończenie dalekiej od prostoty i czystości mistrza z Nazaretu. Dzieło posiada „imprimatur". Autor, jezuita, mówi na str. 312: „Że my (katolicy) w Niemczech jesteśmy w tyle w życiu publicznym (w porównaniu z protestantami) — w przemyśle, w urzędach, w wojsku — nie da się bezwarunkowo zaprzeczyć. Ale przyczyna tego leży w pierwszym rzędzię w stanowisku rządu, które nie jest parytetyczne, nie mniej jednak w naszej zbyt wielkiej skromności, w braku odwagi i lenistwie". Te braki w psychice katolików niemieckich nie są właściwościami rasy, gdyż nie wykazują ich Niemcy protestanci. Zostały więc zaszczepione z zewnątrz. Skąd? Ta „zbyt wielka skromność" to nic innego jak katolicka pokora, o której, jako o podstawowej cnocie, rozprawiają wszyscy bez wyjątku duchowni majstrowie katolicyzmu. A brak odwagi i lenistwo to bezpośrednie skutki słów rozbrzmiewających z każdej katolickiej ambony: „nie troszczcie się, cobyście jedli, lub czembyście się odziewali, bo tego wszystkiego poganie pilnie szukają". Słowem, duchowa kastracja narodów przez katolicyzm, który je opanował, jest zjawiskiem, przesądzonym a priori.

„KATOLICYZM" WŁOSKI.

W związku z naszymi wywodami nasuwa się uwaga, którą w formie zwycięzkiego zarzutu słyszałem z ust jednego z przywódców naszych — pożal się — „narodowców". Przytączam go dosłownie: „Włosi są narodem katolickim, a jednak w Europie najpotężniejszym".

Pominmy mocną przesadę w twierdzeniu, jakoby Włosi byli pierwszym narodem Europy. Zajmijmy się jego katolickością. Zdanie, że Włosi są narodem najmniej katolickim ze wszystkich narodów katolickich, może się wydawać zbyt subiektywnym poglądem. Jakto? naród, posiadający najwyższy ośrodek katolicyzmu, papiestwo, nie jest katolickim? A jednak nie! „Patagonia podrzymska" jest tu symbolem. Termin pochodzi z ust arcybiskupa Patagonii, który na pytanie papieża, co słychać w Patagonii, odpowiedział: „w której? amerykańskiej czy podrzymskiej?"

Papież spoważniał: — „Czemuż to, synu, nasze najbliższe sąsiedztwo nazywasz Patagonią?"

„Bo można jechać kilometrami po przedmieściach rzymskich i okolicy, a nie spotkać ani jednego księdza ani kaplicy ‚jak w Patagonii". — Autentyczne.

Z katolicyzmem włoskim ma się sprawa podobnie jak z owym szewcem, który innym robił buty, a sam ich nie miał. Każdego pielgrzyma katolickiego z Francji, Niemiec, czy Polski uderza przysłowiowe włoskie nabożeństwo. Msza, ceremonia typowo katolicka i pod grzechem ciężkim obowiązująca, nic, a nic Włochów nie pociąga. Nie ma żadnej przesady w twierdzeniu, że na mszę chodzi we Włoszech 10, może 15 procent mieszkańców, przy tym ich zachowanie się zgoła nie licuje z katolicyzmem. Za to uroczystości ku czci świętych stawiają na nogi całą ludność przeciętnego miasteczka. Uroczystości te w swym charakterze w niczym nie odbiegają od festivalów dawnych pogańskich bożków. Tyle tylko, że zamiast Apollo, mówi się św. Antoni, zamiast Diana-Madonna.

W uroczystosc np. św. Antoniego gromadzi się ludność miasteczka po obu stronach głównej ulicy. (nie w kościele, broń boże). Środkiem ciągnie pochód. Na przedzie orkiestra, wybijająca radosne melodie (marsze wojskowe), za nią na wysokim postumencie figura świętego naturalnej wielkości, pięknie pomalowana, na widok której lud klaska w dłonie i pokrykuje: „come e bello! evviva!" (jaki piękny! niech żyje). Przeszedłszy całą ulicę, pochód wraca do kościoła, dokąd prócz kilku dewotek już nikt nie wchodzi. Masa ludzka gromadzi się skwapliwie na najbliższym większym placu, gdzie przygotowano nieodzowne ognie sztuczne, karuzele i stragany z winem i słodyczami. Do późna w noc słychać wybuchy fajerwerków i okrzyki Evviva, leje się wino na potęgę, a młodzież, daleka od ochoty naśladowania w celibacie świętego, chętniej pielęgnuje tradycje, usymbolizowane w Wenerze i Marsie. Który spec od katolicyzmu będzie się upierał, że to jest katolickie nabożeństwo?

Czy masa włoska była kiedykolwiek katolicką? Dość powierzchowny nalot katolicyzmu przedreformackiego został zmieciony przez renesans. Późniejsze wysiłki Soboru Trydenckiego, jezuitów, inkwizycji i św. Alfonsa dały w wyniku pewne skatoliczenie społeczeństwa, dalekie jednak od tego, co równocześnie osiągnięto w Hiszpanii i w Polsce. Wielki ruch narodowy wieku XIX, uwieńczony zjednoczeniem narodu, zadał decydujący cios katolicyzmowi.

Dwa fakty, dostatecznie za siebie mówiące, wybijają się tu na czoło: zabór państwa kościelnego i przeniesienie stolicy narodowej do dotychczasowej stolicy papiestwa. Trzej ludzie są tego okresu symbolami i bohaterami: Cavour, Wiktor Emanuel i Garibaldi. I — rzecz niezmiernie charakterystyczna — tych trzech ludzi, których naród włoski kanonizował na swych świętych narodowych, kościół katolicki obłożył wiekuistą klątwą...

A CO Z MUSSOLINIM?

Pozostaje Mussolini i faszyzm. Lejbgwardziści watykańscy w Polsce chętnie dosiadają tego konika i pokrzykują: A, widzicie, Mussolini pogodził się z papieżem, zawiesił krzyżyki po szkołach i katechetów do nich wpuścił i małżeństwa katolickie postanowił. A przecie on jest wyrazicielem duszy włoskiej.

Ignorantom, którzy na wszelkie zjawiska w świecie patrzą przez szkiełka swych pragnień, nie wychodzących poza kropidło zakrystyjne, odkryjemy rzecz powszechnie za nimi wiadomą, że osobiście Mussolini nigdy nie był i nie jest katolikiem, że w polityce posługuje się metodami Mac-

chiavelli'ego, z czym się zresztą nie kryje (czy to także katolicyzm?), że hasła, którymi ekscytuje masy i cele, które wytknął narodowi włoskiemu, nic nie mają wspólnego z katolicyzmem, że przeprowadził nierozerwalne małżeństwo w stylu katolickim, czyniąc to wyłącznie dla celów populacyjnych nacjonalizmu włoskiego, że za drobne, niezasadnicze ustępstwa podporządkował aparat kościelny interesom i ambicjom narodu (np. maskarada z poświęceniem i wysłaniem obrazów madonny na front abisyński), że na domaganie się ustępstw w sprawach istotnych odpowiedział zaciśniętą pięścią.

Przypomnimy rok 1932, kiedy sfery kościelne w naiwnym przeświadczeniu, że pozyskały Mussoliniego, wszczęły akcję za zorganizowaniem młodzieży w katolickich związkach o charakterze wychowawczym. Zawrzało w prasie, na ulice wyległy tłumy, a okrzyki w rodzaju „papieża do Tybru" nie były najjaskrawsze. Sferom kościelnym dano niedwuznacznie do zrozumienia, że, jeżeli będą nadal pretendować do wychowania narodu, to państewko watykańskie przestanie istnieć. Sytuacja była tak napięta, że mówiło się o przeniesieniu siedziby papiestwa do innego kraju. Ostatecznie związki katolickie uległy rozwiązaniu, wychowanie młodzieży wziął w rękę faszyzm, kościołowi pozostawiając ceremonie liturgiczne ,handel dewocjonaliami i szerzenie ideałów katolickich poza granicami Italii.

Taka jest prawda o katolicyźmie włoskim. Nie na katolicyźmie, ale poza nim i wbrew niemu wzrasta od przeszło wieku zwartość i potęga tego narodu. Odmienne przedstawianie sprawy jest ignoranctwem lub świadomym fałszowaniem rzeczywistego stanu rzeczy. Cui bono?

Ludomił Ziemicki

List z Ameryki

Niedawno otrzymaliśmy list od jednego z prenumeratorów z Ameryki. Jak bardzo nas cieszy możność utrzymywania kontaktu duchowego z Polakami na obczyźnie! Tembardziej nas to cieszy, że są to ludzie o innym profilu duchowym, którzy nie mogąc się pogodzić z przykrą rzeczywistością polską, mając dużą dozę przedsiębiorczości, odwagi popatrzenia nieznanemu w twarz, wyjechali, aby w swoim zapale twórczym dokonać i osiągnąć to na obczyźnie, co w kraju osiągnąć nie mogli. Porwani rytmem życia zbiorowego narodu czynnego, wnet też wykazali swoją wartość życiową. Chlubimy się i jesteśmy dumni z tych 8 milionów Polaków, którzy przedstawiają wielką wartość z naszego punktu widzenia. Że są zdrowsi moralnie i młodsi duchowo o tem wiadczy następujący cytat z nadesłanego listu:

„Bardzo pięknie, że się panowie tak energicznie porywają do pracy. Życzę sam powodzenia aby siły wasze się pomnożyły w miliony. Ale trudna i ciężka wasza praca w przerabianiu polskiego światopoglądu do czego Wy dążycie. Przytoczę tu fragment z artykułu, który czytałem w tutejszych gazetach mianowicie kupcy, czyli stowarzyszenie kupców i przemysłowców całej Polski zorganizowało pielgrzymkę do Jasnej Góry. Tu już nie trzeba żadnych komentarzy (kupcy elita polska), by zrozumieć wartość polskiego kupiectwa. Pod jednym względem i tu nie jest lepiej jak w kraju, ta pajęczyna oplatała Polaków od której ani rusz wyzwolić się nie można. Gdzie człowiek tam i ta pajęczyna się wlecze, bo węszy ten kawałek łatwego chleba. Okoliczności zmuszają człowieka aby się ogółowi podporządkować, a niema mowy o wyłamywaniu się, bo pajęczyna, ta organizacja czuwa nad tem, aby jej fundamentów nie podważyć. Trzebaby wielkich wpływów od góry, aby jeszcze wychować młode i zdrowe społeczeństwo z wyzwolonych od wpływów kleru szkołach. Ja jestem piłsudczykiem i nieraz było mi bardzo przykro, że tak się sprawy układały i układają w całkiem przeciwnym kierunku, jak byśmy się spodziewali Polskę zobaczyć...

W Polsce na razie sytuacja nie jest w różowych kolorach, jak idealnie tak materialnie. Kończę i życzę szczęścia w pracy".

Andrzej Kwiatkowski
U. S. A. Syrakuse.

Czytelnikom z zagranicy musimy powiedzieć, że zespół „Zadrugi" postawił sobie za zadanie odkryć rzeczywistość polską by wskazać w dalszych numerach drogę jaką kroczyć powinni wszyscy Polacy w zwartej i jednolitej masie do stanu, w jakim Polska jako naród słowiański znaleźć się powinna.

Apelujemy tu do naszych czytelników z zagranicy by stanęli do pracy wraz z nami i skupiali wszystkich Polaków, którzy ukochali Polskę tak jak my i którzy tak myślą jak nasz przyjaciel A. K. z Ameryki około pisma „Zadrugi". Prosimy również o zjednywanie nam nowych czytelników, jak i o jak najczęstsze komunikowanie się z nami.

Red.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA. ul. MAZOWIECKA 14 m. 16, TEL. 3 3-52
Godziny dyżurów: w każdą środę w godz. 19 — 20. Wpłaty na konto czekowe P.K.O. Nr. 15.602 oraz Pocztowe konto rozrachunkowe 183. Warunki prenumeraty: Kwartalnie zł 1.50 — Półrocznie zł 3.00
Redaktor: JÓZEF GRZANKA

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka, W-wa, tel. 5-22-05.